Apologetyczne wykształcenie katechety.

Słychać dziś powszechne żale i skargi na obniżenie się poziomu religijnego i moralnego u starszej młodzieży szkół średnich. Póki uczeń nie przekroczy lat piętnastu lub szesnastu, póty daje się jako tako utrzymać w karbach, ale ze złotymi paskami na kołnierzu zaczynają w jego duszy wyrastać coraz liczniejsze i bujniejsze chwasty najrozmaitszych wad i występków, zwłaszcza krnąbrności wobec starszych, lekceważenia wszelkiej powagi i władzy, a niekiedy najwstrętniejszej rozpusty i ukrytej lub jawnej bezwyznaniowości. Mówi o tem niejeden stroskany ojciec, patrząc na nieokiełznane życie własnego syna; mówi jeszcze częściej i z większym może bólem każdy oddany swemu szczytnemu zawodowi katecheta szkół średnich.

Czy przedtem nie było tego wszystkiego? Czy dawniejsza młodzież szkolna była lepsza, karniejsza, pobożniejsza i moralniejsza? Różni różnie na to odpowiadają. Optymiści powołują się na fakt całkiem naturalny i psychologicznie wytłumaczony, że starsi są zawsze skłonni do pochwał czasu przeszłego na niekorzyść teraźniejszości. Wszak ta przeszłość wiąże się z ich życiem; sądzić ją tedy surowo, znaczy to samo, co przyznawać się do własnych win, gdy tymczasem ludzie są bardziej skorzy do wydawania pochlebnych sądów o sobie. Z drugiej strony, starsi, patrząc poważniej na cel życia, nie mogą zrozumieć wybryków krewkiej i niedoświadczonej młodzieży, choć sami lub ich rówieśnicy dopuszczali się podobnych wybryków za młodu. Ale więcej podobno będzie tutaj pesymistów. Niezawodnie

— powiadają oni — młoda krew była zawsze i wszędzie pochopniejsza do złego, ale gdy dawniejsza młodzież grzeszyła z pewnym lękiem i wstydem przed samą sobą, to dzisiejsza, zrobiwszy ze złego życia jawny system, popisuje się niem bez rumieńca.

Nie chcę stanowczo rozstrzygać, po czyjej stronie jest słuszność. Do tego trzebaby nietylko głębokiego wniknięcia w życie młodzieży dzisiejszej i dawniejszej, lecz także doskonałej znajomości środowiska, wśród którego ona wychowywa się obecnie i wychowywała w przeszłości. Mniemam wszakże, że teraźniejszy stan religijno-moralny młodzieży, choćby był gorszy, aniżeli przed kilkudziesięciu laty, nie jest jeszcze najgorszy — już nie mówię w całej historyi, ale nawet w czasach chrześcijańskich. W każdym razie żywię silne przekonanie, że oświecona nauką Chrystusową ludzkość posuwa się wogóle pod najmędrszymi rządami Opatrzności naprzód, że jakkolwiek ten postęp odbywa się powoli i doznaje krótszych lub dłuższych przerw, świadczących o pewnym zwrocie wstecznym, to jednak po osłabieniu religii i obyczajów przychodzą zawsze świetne okresy chwalebnej reakcyi, okresy wiary gorącej i czynnej, która odradza narody do nowego życia duchownego i płodzi długi poczet największych świętych.

Miejmy tedy nadzieję, że i teraźniejszy upadek społeczeństwa, zwłaszcza oświeconego, a młodzieży w szczególności, zakończy się prędzej czy później wspaniałym tryumfem idei Chrystusowej. Może my tego nie dożyjemy, może raczej doczekamy się sami lub najbliżsi nasi następcy smutnych dni, w których przewrotność ludzka, pod obłudnem hasłem postępu i oświaty wyrzuci krzyż ze szkoły oraz zmusi nas do głoszenia Ewangelii i szafowania Sakramentów w nowych katakumbach, wszelako to powinno być dla nas pewne, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła, a Chrystus, który jest z nami po wszystkie dni, musi ostatecznie zwyciężyć i królować nad światem.

Tymczasem obowiązkiem każdego duszpasterza, a tem samem każdego katechety jest pracować gorliwie nad zba-

wieniem ludzi, choćby ta praca była nader ciężka i choćby jej owoce były niepozorne: dobrych zasłaniać przed jadem błędu i występku, złych sprowadzać, o ile można, na drogę prawą, wszystkich obejmować i pociągać miłością chrześcijańską.

Wiele mówiono i pisano o przymiotach, którymi powinien się odznaczać dzisiejszy katecheta. W rzeczy samej posłannictwo jego jest w naszych czasach tak trudne, że tylko najcnotliwsi i najuczeńsi wśród kapłanów mogą je spełnić należycie. Potrzeba katechecie nadzwyczajnego zaparcia samego siebie, gorącego ducha ofiary, serca szlachetnego i wspaniałomyślnego; potrzeba roztropności i taktu w postępowaniu z gronem nauczycielskiem i młodzieżą; potrzeba głębokiej znajomości nauk najpierw teologicznych, a potem także świeckich.

O tym ostatnim punkcie chciałbym wypowiedzieć parę uwag nie nowych, lecz może pożytecznych.

Według mojego zapatrywania katecheta winien nie tylko uczyć prawd wiary i obyczajów, ale także ich bronić. Czy więc ma być apologetą? Niezawodnie.

Na pierwszym pedagogiczno-katechetycznym kursie, odbytym w Wiedniu 1905 r., X. Dr. Dworak wykazywał potrzebę apologetyki nawet w szkołach ludowych; w tym samym duchu przemawiał przed czterema laty na drugim kursie wiedeńskim X. Dr. Göttler. I należy przyznać, że pewna apologetyka jest wskazana w każdej szkole. Wszelka bowiem młodzież spotyka się z rozmaitymi zarzutami przeciw wierze, moralności i dyscyplinie kościelnej. Zarzuty te zmieniają się z miejscem i stosunkami; inne są np. w mieście, a inne na wsi, inne w miejscowościach fabrycznych lub kąpielowych, a inne tam, gdzie żyje rodzima ludność, atoli zawsze i wszędzie może się znaleźć niepowołany krytyk tej nauki, którą przedstawia i głosi katecheta. Katecheta tedy powinien stanąć w jej obronie, ile razy mu wiadomo, że dzieci słyszały o jakimś zarzucie; owszem, uprzedzić dyskretnie zarzut, jeśli jest przekonany, że wcześniej czy później dowie się o nim młodzież.

Jeżeli zaś niepodobna się obejść bez apologetyki w szkole ludowej, to tem bardziej należy ją mieć na oku w średniej. Wszak w rękach niejednego gimnazyalisty lub realisty znajdziemy Spinozę, Kanta, Nietzschego i Haeckla, znajdziemy najrozmaitsze broszury i dzieła wielu innych mniej głośnych autorów, którzy starają się wmówić w czytelnika, że np. moralność może istnieć niezależnie od religii, albo że buddyzm jest doskonalszy, aniżeli chrześcijaństwo, albo, że rozum ludzki nie potrafi dowieść żadnej prawdy metafizycznej, albo że na pewno niema ani osobowego Boga, ani nieśmiertelnej duszy. Te i tym podobne błędy, czasem przysłonięte niewinnym na pozór żartem lub dowcipem, czasem całkiem jawne znajduje uczeń niekiedy nawet w książkach wypożyczanych z biblioteki szkolnej Zdarza się także, że ten lub ów nauczyciel świecki wypowiada z katedry zdania, które nie dadzą się pogodzić z dogmatem. Słowem, na wrażliwy i podatny umysł ucznia oddziaływa obok nauki religii nauka świecka, która nie tylko różni się od niej, lecz często, niestety jej przeczy.

Czy wobec tego nie ciąży na katechecie obowiązek ciągłego wykazywania, że konflikt nauki objawionej z naukami naturalnemi jest jedynie pozorny, czyli że między prawdziwą wiarą a prawdziwą wiedzą niema i nie może być rzeczywistej sprzeczności? Niezawodnie. Ale udowodnienie tej zasadniczej tezy byłoby niemożliwe bez dokładnego odgraniczenia wiary i wiedzy prawdziwej od wiary i wiedzy fałszywej. Fakty więc rzeczą jest katechety podać sprawdzone, zapomocą których można na pewno odróżnić wiarę prawdziwą od fałszywej, tak też musi on znać wiedzę o tyle, żeby w razie rzekomej sprzeczności między wiarą i wiedzą wskazać, co posiada prawo do nazwy wiedzy, a co się pod nią bezprawnie podszywa.

Nie słuchajmy tedy tych, którzy mówią, że katecheta ma poprzestawać na samem przedstawianiu nauki Kościoła, a z zasady pomijać milczeniem to wszystko, co w imię fałszywej nauki głoszą przeciw niej nasi wrogowie. Ponieważ zdrowy rozsądek widzi, że prawda może być tylko

jedna, przeto uczeń, spotykając się z zarzutami, skierowanymi przeciw wierze, zaczyna powątpiewać o jej prawdziwości, jeżeli nie wie — a tak bywa bardzo często — w jaki sposób można i należy odpowiedzieć na zarzuty. Z powątpiewania, podsycanego w rozmaity sposób namiętnościami skażonej natury, wyrasta w jego duszy już na ławie szkolnej albo zupełna obojętność religijna albo, co gorsze, całkowita niewiara. Jeżeli zatem katecheta nie chce mieć na sumieniu tych nieszczęśliwych następstw swej jednostronnej metody nauczania, musi być apologetą. Co więcej, choćby uczeń szkoły średniej, wychowywany w bardzo korzystnych warunkach, był wolny od wszelkich pokus przeciw wierze, apologetyka byłaby i wówczas rzeczą nieodzowną. Przeważna bowiem część młodzieży, ukończywszy szkołę średnią, nie troszczy się wcale o rozszerzenie i pogłębienie swych pojęć religijnych. Jeżeli tedy w tej szkole nie nauczyła się odpierać ataków, skierowanych przeciw religii, natenczas zaskoczona nimi niespodzianie na ławie uniwersyteckiej, ulegnie łatwo w walce.

Czy do takiej walki jest dzisiejsza młodzież dostatecznie przygotowana? Sądzę, że nie zawsze, a sądzę na podstawie własnych spostrzeżeń. Jako profesor zakładu teologicznego w Przemyślu urządzałem niekiedy na pierwszym roku, przed rozpoczęciem zwyczajnych wykładów, naukowe pogadanki ze słuchaczami (którzy dopiero do seminaryum duchownego wstąpili), chcąc się dowiedzieć, jaki zapas wiadomości religijnych wynieśli z gimnazyum. Choć to byli uczniowie lepsi, w znacznej części celujący, przekonywałem się najczęściej, że wogóle ich wykształcenie pod tym względem pozostawiało wiele do życzenia. W swobodnej rozmowie poruszałem tematy najważniejsze, jak np. istnienie Boga, Bóstwo Chrystusa Pana, prawdziwość katolickiego Kościoła, znaczenie dogmatu, nieśmiertelność duszy ludzkiej, wolność woli, darwinizm. Na ogólne pytania początkowe otrzymywałem dość trafne odpowiedzi. Gdy atoli nasz dyalog rozwijał się dłużej, gdy, nawiązując do odpowiedzi, zacząłem przedstawiać trudności, nie wyszu-

kane, ale poruszane zwyczajnie w kołach wykształconych, uczniowie wahali się, a niekiedy ustępowali i dochodzili do wniosków, nie tylko z nauką Kościoła niezgodnych, lecz nawet wprost niedorzecznych.

Potrzeba tedy apologetyki w szkołach średnich nie może podlegać wątpliwości. Ale i to pewne, że dobrze bronić wiary nie jest rzeczą łatwą.

Słyszałem, że pewien katecheta, zbijając w szóstej klasie gimnazyalnej zarzut, podniesiony przez Kanta przeciw znanemu dowodowi ontologicznemu *(sic!)* na istnienie Boga, wołał z zapałem, że ma Kanta... pod piętą. Na takie *dictum* śmiali się uczniowie serdecznie, oczywiście nie ze sławnego filozofa, jak mniemał upojony rzekomem zwycięstwem katecheta, ale z niego samego. To też łatwo się domyślić, jakie owoce wydała praktykowana w ten sposób apologia. Rzeczywiście, w klasie było kilkunastu uczniów (na szczęście umysłowo najsłabszych, a moralnie najgorszych), którzy założyli rodzaj klubu bezwyznaniowego i — usprawiedliwiając się przed lepiej myślącymi kolegami, głosili, że do ateizmu doprowadził ich fanatyzm katechety. A jednak ten katecheta był zresztą bardzo wzorowym kapłanem. Nieszczęśliwa metoda nauczania stanowiła jego jedyną wadę. Uczeń musiał wyrecytować lekcyę ściśle według przepisanego podręcznika; nie wolno mu było pod grozą złej noty opuścić lub zmienić jednego słowa w cytatach Pisma św., Ojców i dogmatycznych orzeczeń Kościoła. Nie mógł też nigdy, choćby w najlepszej wierze, poprosić katechety o wyjaśnienie jakiejś prawdy lub o rozwiązanie jakiejś trudności, bo taka prośba uchodziła w oczach mistrza za niezawodny znak kacerstwa. Sam katecheta omawiał wśród wykładu przytoczone w szkolnej książce zarzuty, piętnując ich twórców jako ostatnie wyrzutki społeczeństwa.

Od podobnej obrony nauki Chrystusowej, której pierwszem przykazaniem jest miłość, niechaj nas Bóg zachowa! Katecheta powinien wyrobić sobie takie zaufanie u młodzieży, żeby ona garnęła się do niego, otworzyła mu

swe serca, przedstawiała swe wątpliwości, szukała u niego rady, poddawała się jego powadze naukowej.

Aby dojść do tego, musi katecheta, obok wielu innych zalet, posiadać wielką wiedzę teologiczną i świecką. Pierwszej nabywa w części w teologicznym zakładzie dyecezyalnym lub na uniwersyteckim wydziale teologicznym. Powiadam: w części, bo dziedzina nauk teologicznych jest tak obszerna, że nawet najzdolniejszy słuchacz nie potrafi jej objąć w ciągu lat czterech. Stąd jeżeli żadnemu kapłanowi nie wolno sądzić, że z czasem, spędzonym w seminaryum, kończy się okres jego studyów zawodowych, to tem mniej temu, którego władza duchowna powołała na zaszczytny i niezwykle odpowiedzialny urząd duszpasterza szkoły średniej.

Tutaj wyraziłbym życzenie, by młodzi katecheci, kształcąc się dalej w naukach teologicznych, starali się o uzyskanie uniwersyteckich stopni. Chociaż bowiem tytuł doktora nie jest synonimem mądrości, chociaż niejeden może być lepszym katechetą bez doktoratu z teologii, aniżeli ktoś inny z doktoratem, to jednak nikt nie zaprzeczy jego korzyści. Są one w istocie wielorakie. Najpierw samo przygotowanie się do egzaminów ścisłych wpływa dodatnio na kandydata: zniewala go do należytego korzystania z czasu i wyzyskania każdej wolnej chwili, zaprawia i przyzwyczaja go do systematycznego badania naukowego, roztacza przed nim coraz nowe widnokręgi prawd naturalnych i objawionych, pokazuje mu w jasnem świetle wiele zagadnień, których dotąd dobrze nie rozumiał, budzi w jego sercu gorętszą miłość ku Bogu, Chrystusowi i Kościołowi, żywszą wdzięczność za nieocenioną łaskę powołania do kapłańskiego stanu, większy zapał do gorliwej pracy nad uświęceniem własnem i cudzem. Powtóre łatwo pojąć, że ten sam katecheta będzie lepiej wykładał swój przedmiot, jeżeli złożył z niego egzamina ściśle, aniżeli bez nich. Wyjaśnię to porównaniem. Są ludzie, nawet filozofowie, którzy jakkolwiek uczyli się zasad logicznego myślenia, jednak myślą mniej prawidłowo, aniżeli inni, kierujący się

tylko zdrowym rozsądkiem, ale każdy przyzna, że ci drudzy myśleliby jeszcze poprawniej, gdyby jak pierwsi, odbyli gruntowny kurs logiki. Po trzecie, uzyskany przez katechetę doktorat dodaje mu niewątpliwie większej powagi i znaczenia w oczach nie tylko młodzieży, lecz także grona nauczycielskiego. Bo znana to rzecz, że ludzie mimo zdemokratyzowania się społeczeństwa, przywiązują wagę do wszelkiego urzędowego tytułu, nawet wtedy, gdy on nie powiększa rzeczywistej wartości osobnika; tem bardziej tedy cenią tytuł u tego, który do niego doszedł własną pracą i zasługą. (Dok. nast.).

X. Dr. Kazimierz Wais.

Moralność katolicka i jej przeciwnicy.

Jak wielka jest nieznajomość katolicyzmu w kołach protestanckich — nawet bardzo uczonych — i jakie tam panują uprzedzenia, — tego dowodzą najwymowniej ciężkie zarzuty, czynione w tych kołach etyce katolickiej. Posypały się one szczególnie obficie w czasach ostatnich, godząc w pierwszym rzędzie w poglądy św. Alfonsa Liguorego. I tak rozrzucił księgarz szczeciński Grassmann w licznych wydaniach broszurę, uderzającą na katolicką moralność i na praktykę spowiedników a w szczególności na naukę św. Alfonsa. Teolog ze szkoły Ritschl'a, profesor w Marburgu W. Herrmann przeciwstawia w książce p. n. „Römische und evangelische Sittlichkeit" (wyd. 2-e Marburg 1901) moralność „rzymską" nauce Ewangelii i stara się dowieść, że cała nasza etyka nie zgadza się z zasadami dobrze pojętej moralności, że jest ona „zwyrodniałem chrześcijaństwem", że Kościół „wzywa do niesumienności" i pogrążył się w „bagnie moralnem".[1]) Harnack oskarża Jezuitów, że „z pomocą probabilizmu zamienili prawie

[1]) Str. 30 i 42. Cytuję według Mausbach'a „Die katholische Moral und ihre Gegner". Köln 1911, str. 3—4.

wszystkie grzechy śmiertelne w powszednie i że ciągle uczyli gmerać w błocie, mącić sumienia i w konfesyonale gładzić grzechy grzechami. Metoda pozostała niezmienioną i wywiera dzisiaj swój wpływ niszczący na dogmatykę i etykę, na sumienia spowiedników i penitentów może w gorszej mierze, niż kiedykolwiek. Od 17-go wieku stało się w Kościele katolickim odpuszczanie grzechów wyrafinowaną sztuką" itd.[1]) Do oskarżycieli moralności katolickiej przyłączył się eksjezuita hr. Paweł v. Hoensbroech, (który przeszedł na protestantyzm). Wydał on obszerne dzieło p. n. „Das Papsttum in seiner sozialkulturellen Wirksamkeit", którego drugi tom zatytułowany jest: „Die ultramontane Moral". Zestawił on w sposób tendencyjny i wprost nieuczciwy mnóstwo cytatów, obcinając je, wyrywając z kontekstu albo wprost podsuwając im znaczenie, którego w oryginale nie mają.

Przeciwnicy ci katolicyzmu wychodzą po większej części z fałszywego założenia, że można w sposób dostateczny scharakteryzować całą etykę Kościoła, przedstawiając ją jako kazuistykę probabilistyczną, która uczy rozstrzygać pewne kwestye szczegółowe według metody probabilizmu. Od stu lat ma panować w Kościele probabilizm, którego głównym reprezentantem ma być św. Alfons, ogłoszony przez Piusa IX. Doktorem Kościoła. Odtąd miał przejąć zupełny sceptycyzm etykę naszą a pośrednio i dogmatykę, — Alfons zajął miejsce Augustyna (według Harnacka l. c. t. III, wyd. 4-e str. 755 n.). Zaiste, trudny to do pojęcia i do wytłumaczenia zarzut! Nauka katolicka, która prawie sama jedna broni prawdy przedmiotowej, stałej, niezmiennej w noetyce, dogmatyce, etyce, filozofii prawa, której zarzucają niewzruszony dogmatyzm, ma być przesiąknięta sceptycyzmem moralnym! — Mnóstwo dziś roztrząsa się zagadnień największego znaczenia, których teolodzy protestanccy i myśliciele nie wierzący rozstrzyg-

---

[1]) „Dogmengeschichte" III, wyd. 1. str. 641 i n. (Mausbach str. 4).

nąć nie umieją właśnie dlatego, że nie opierają się o stałe i odwieczne prawo moralne, a które stanowczo rozstrzyga Kościół, jak np. kwestya rozwodów, pojedynków itd. Każdy podręcznik etyki katolickiej uznaje mnóstwo czynności, jak oszczerstwo, samobójstwo, nieczystość, za grzechy w każdym wypadku, — bez żadnego wyjątku — a są to po części czynności, które w pewnych razach uniewinnia etyka nowoczesna; — a przecież Kościół obwiniony jest o sceptycyzm!

Żeby to jakoś wyjaśnić, musimy zastanowić się nad właściwem znaczeniem kazuistyki moralnej i teoryi probabilizmu.

Katolik uznaje prawo moralne za normę przedmiotową, do której wszystkie jego czynności stosować się powinny. W wielu wypadkach mówi nam sumienie jak najwyraźniej, co trzeba uczynić, — mamy świadomość, że są obowiązki, od których nikt na świecie, nawet sam Bóg nie może nas zwolnić. Przykazanie najwyższe miłości Boga i bliźniego, 10 przykazań Bożych obowiązuje nas zawsze i wszędzie, a nie są one dla katolika „ciężarem i zaporą", jak sądzą Herrmann i inni protestanci, ale dusza wolna od więzów namiętności poddaje im się chętnie, widząc w nich dla siebie podporę i dźwignię.

O tem nie mówią autorowie podręczników, rozstrzygających wyłącznie rozmaite „casus conscientiae", bo dla nich prawdy owe rozumieją się same przez się, bo głosi je cała obszerna literatura, poświęcona moralności i ascetyce, bo mówi się o nich ciągle z kazalnicy. Zdarzają się jednak w życiu codziennem bardzo często wypadki, w których nie możemy rozpoznać odrazu i z wszelką pewnością, co mamy uważać za swój obowiązek: czy np. powinniśmy powiedzieć prawdę, kiedy ta prawda może wywołać niepożądane następstwa, czy powinniśmy wypełnić przykazanie postu albo pójść na Mszę, kiedy zachodzą jakieś trudności, czy dobrze zrobimy, dając jałmużnę człowiekowi, któremu nie chce się pracować itp. Teologowie protestanccy, wykładający etykę z katedr uniwersyteckich, roz-

prawiający w dziełach uczonych o najwyszej normie moralności i z dumą przeciwstawiający swoje poglądy katolickim, nie dotykają tych pytań drobiazgowych, ale też właśnie dlatego nie wywierają ich wykłady i książki żadnego wpływu na życie praktyczne, nie dając nikomu potrzebnych mu wskazówek, co ma zrobić w tej lub owej kolizyi. Łatwo to rozwijać piękne i szczytne myśli o życiu godnem człowieka, o dążeniu do ideału, do doskonałości chrześcijańskiej, zachęcać do poświęcania się dla dobra bliźnich, do spełniania zawsze i wszędzie obowiązku, choćby najtrudniejszego, ale już Rousseau zauważył, że papier zniesie najsurowszą moralność, ale w twardych warunkach rzeczywistości staje się nieraz to, co jest najsurowszem i najwyższem, nieprzyjacielem dobrego. Więcej też może szkody wyrządził w dziedzinie moralnej rygoryzm Jansenistów niż pisma niedowiarków, podkopujących podwaliny moralności. Łatwo np. powiedzieć człowiekowi bogatemu: „Powinieneś cały swój majątek oddać na cele publiczne“ albo zażądać od właściciela fabryki, żeby swym robotnikom dawał płacę, wystarczającą na utrzymanie całych rodzin, ale rady te są trudne lub często wprost niemożliwe do wykonania. Jeżeli sumienny katolik pyta się moralisty lub spowiednika w pewnych wypadkach, co ma uważać za swój ścisły obowiązek, jaką ma uczynić restytucyę itp., nie można mu zarzucić (jak czyni wielu protestantów), że chce się wykręcić od spełnienia prawa Bożego, żeby nie zrobić tego, co mu nakazuje własne jego sumienie.

Warto tu zresztą przypomnieć, że i protestanci — a pierwszy z nich sam Luter — uważali czasem za rzecz potrzebną zajmować się kazuistyką: wiadomo, że Luter rozstrzygnął „casus conscientiae“, przedłożony mu przez Filipa heskiego, pozwalając mu na bigamię; [1]) było to rozstrzygnięcie tak dobrotliwe, że żaden z moralistów katolickich nie mógł go aprobować. — Inni znowu zakazywali

---

[1]) Por. Grisar'a „Luther“. Fryburg 1911, str. 382—436. Dokument ten przechowany w archiwum państwowem w Marburgu, jest podpisany przez Lutra, Melanchtona i Butzera.

bezwzględnie noszenia peruk, uczęszczania do teatru, palenia tytoniu, przez co narażali się tylko na śmieszność. Dzisiaj nie bawią się teologowie protestanccy w kazuistykę, bo wiedzą, że nikt nie przywiązywałby wagi do ich orzeczeń, a powtóre dlatego, że sami nie wiedzą, jakich mają trzymać się zasad przy rozstrzyganiu kwestyi praktycznych; wolą więc pozostawić każdemu, żeby sam wybierał sobie w wypadkach wątpliwych, co mu wyda się dobrem lub lepszem. Całkiem zaś inne jest stanowisko kapłanów katolickich, których rady zasięga bardzo wielu wiernych i których jest obowiązkiem podawać dobre wskazówki w trudnych nieraz okolicznościach życia praktycznego.

Nie da się zaprzeczyć, że kazuistyka katolicka schodziła czasem na błędne drogi i że chcąc ulżyć ludziom ciężaru, wpadała na pomysły wartości bardzo wątpliwej. Tak np. sądzi Gury („Casus conscientiae". Ratisbonae. 1865. Pars I N. 649), że człowiek, który chciał zastrzelić cielę swego wroga a trafił i zabił woła, należącego do innego właściciela, nie jest obowiązany do restytucyi, bo szkoda ta nie była przez niego ani zamierzona ani przewidziana. Ta odpowiedź wydawała mi się zawsze błędną, bo skoro ów człowiek strzelał w złym zamiarze, niech szkodę wynagrodzi. Tak też, zdaje się, należy rzecz rozstrzygnąć według zasad, zestawionych przez Lemkuhla: [1]) „Ut actio damnificans obligationem secum ferat indemnitatis praestandae, per se, abstractione facta a lege positiva, requiritur, ut 1. actio sit plene voluntaria et culpabilis ut 2. actio sit non utcumque illicita, sed illicita quia contra ius alienum strictum (seu contra iustitiam commutativam), ut 3. actio sit efficaciter damnificans, non affectu tantum, ut 4. actio sit damni causa, non occasio tantum".

Nie zgadzam się także ze zdaniem Szczeklika („Casus conscientiae". Tarnów 1906, str. 337), że wolno odpowiedzieć pytającemu się, czy otrzymałem list, w którym pro-

[1]) „Casus conscientiae", wyd. 3-e Fryburg 1907. Część I. N. 669.

sił mnie o pożyczkę: „nie otrzymałem“, chociaż faktycznie list doszedł do rąk moich: „litterae enim“ pisze ten autor „tam raro pereunt, ut quilibet videat hanc excusationem esse conventionalem repulsam“. Listy giną przecież dość często, a w każdym razie widzę w tem zbyt daleko idące rozszerzenie pojęcia: „restrictio mentalis“, jeżeli nadaje się odpowiedzi: „nie dostałem listu twego“, znaczenie takie: „mówię, że nie dostałem go, ale to trzeba rozumieć w tym sensie konwencyonalnym, iż dostałem go wprawdzie, ale zignorowałem, bo nie chciałem ci pieniędzy pożyczyć!“ — Inaczej ma się rzecz z dozwoloną przez wszystkich kazuistów (tamże) odpowiedzią: „Nie mam pieniędzy, więc nie mogę ci pożyczyć“. Jeżeli bowiem ktoś np. prosi o pożyczkę 20 koron człowieka, o którym wie, że ma gotówkę, bo właśnie otrzymał płacę miesięczną lub przekaz na znaczniejszą kwotę a przecież usłyszy odpowiedź: „Nie mam pieniędzy“, nie może jej rozumieć w tem znaczeniu, że człowiek ów nie posiada faktycznie 20 koron ani nawet mniejszej sumy pieniędzy, tylko w znaczeniu, jakie nadaje się powszechnie odpowiedzi owej w tych okolicznościach: „Nie mam gotówki, którąbym mógł ofiarować na pożyczkę — może albo i prawdopodobnie bezzwrotną!“

Myli się także m. zd. Szczeklik (ib. str. 367), kiedy pozwala człowiekowi, zaproszonemu na obiad w dzień postny, jeść mięso z powodu, że szydzonoby z niego, gdyby sam jeden pościł w towarzystwie „wolnomyślnem“. Obawa szyderstw nie może zwolnić od obowiązku zachowania postu.

Za mało żądają niektórzy m. zd. (a między nimi św. Alfons i Gury, p. I n. 220) od ludzi, mogących dawać jałmużnę, kiedy sądzą, że ci spełnią ten obowiązek, jeżeli dawać będą tylko pięćdziesiątą część ze swoich dochodów, po odciągnięciu wydatków.

Podobnych przykładów zbytniej pobłażliwości kazuistów możnaby przytoczyć więcej, ale stąd nie wynika, że wogóle kazuistyka (jak twierdzą jej przeciwnicy) uczy wykręcać się od spełniania niewątpliwego obowiązku. I tak

twierdzą protestanci, że pozwalając w pewnych razach na „zastrzeżenie myślne“, uczą tem samem moraliści nasi mijać się z prawdą i oszukiwać. A przecież zdarzają się w życiu codziennem bardzo często wypadki, w których nie można bez wywołania następstw mniej lub więcej szkodliwych ani odmówić odpowiedzi, ani wyznać prawdy. Tak np. gość wyrządziłby wielką przykrość gospodyni domu, gdyby na jej zapytanie, czy jakaś potrawa jest dobra, odpowiedział szczerze, że jest źle przyrządzona i całkiem niesmaczna. Wolno więc odpowiedzieć według kazuistów: „jest dobra“ dodając w myśli: „do umartwienia“ lub: „jest względnie dobra w porównaniu z innemi, których jeść nie można bez obrzydzenia lub szkody dla zdrowia“. Byłoby też śmiertelną obrazą dla niejednego, proszącego o pożyczkę, gdybym odpowiedział mu otwarcie, że mu nie pożyczam, bo nie chcę pieniędzy swoich stracić i dać się naciągnąć przez człowieka, który nie zasługuje na wsparcie; — lepiej więc odpowiedzieć takiemu: „Nie mam“ (rozumie się na pożyczki tego rodzaju).

Niektórzy zbyt bezwzględni w swoim rygoryzmie miłośnicy prawdy (jak np. Ibsen, — por. jego „Dziką kaczkę“), żądają od żony, która złamała wiarę małżeńską, żeby to otwarcie wyznała mężowi. Takie jednak wyznanie należy zwykle do rzeczy najtrudniejszych i może nieraz spowodować zniweczenie szczęścia rodzinnego albo nawet morderstwo lub samobójstwo. Dlatego pozwalają i tutaj kazuiści powszechnie na „restrictio mentalis“; może według nich odpowiedzieć żona na zapytanie męża, czy popełniła cudzołostwo: „Nie jestem winną tego grzechu“, dodając w myśli: „bo wyspowiadałam się z niego i otrzymałam rozgrzeszenie, więc Bóg mi go odpuścił“. Może też odpowiedzieć: „Nie popełniłam tego grzechu“, dodając w myśli: „Nie popełniłam go tak, żebym była obowiązana przyznać się do niego przed tobą“ (św. Alfons, Lessius, Suarez cum sententia communi, — por. Gury l. c. n. 418). Według Gury’ego (ib.) wolno też jej powiedzieć: „se matrimonium non fregisse, siquidem adhuc subsistit“; — na to jednak

nie zgadza się Mausbach (l. c. str. 113 w dopisku), sądząc, że wyrażenie: „matrimonium non fregi“ musi być w tym razie uważane za kłamstwo.

Wiadomo zresztą, że moralność katolicka nie zezwala na najmniejsze nawet kłamstwo i słusznie, bo ludzie nie wierzyliby często najzacniejszym zresztą bliźnim, gdyby wiedzieli, że etyka pozwala w pewnych wypadkach mówić nieprawdę; — kiedy przeciwnie Luter i jego zwolennicy a także bardzo poważni i uczeni pisarze nowocześni uważają je w pewnych razach za rzecz całkiem niewinną albo i konieczną. Według Lutra wolno posługiwać się nawet grubem kłamstwem („eine gute starke Lüge“), jeżeli chodzi o zatajenie wydarzeń nieprzyjemnych, które mogłyby szkodzić sprawie „Ewangelii“ (t. zn. jego nauki). Radził on, żeby zaprzeczono publicznie bigamii Filipa heskiego.[1]) Kłamstwo pożyteczne i usłużne, pochodzące z dobrego serca, nie jest według niego żadnym grzechem, jak głoszą „mnisi“: „Jakżebym się chlubił oszukaństwem“, mówi on, „gdybym tak ludzi zwodził dla ich dobra!“[2]) Znana jest zresztą rażąca niesumienność, na którą „reformator“ pozwalał sobie bez skrupułów w swoich pismach polemicznych. Moraliści luterscy 17 wieku aprobują prawie wszyscy kłamstwa, wypowiedziane w dobrym celu; takie jest też zdanie wielu teologów protestanckich nam współczesnych; według nich wolno np. pastorowi oszukiwać gminę, udając wobec niej, że wierzy w Bóstwo Chrystusa Pana i w inne prawdy, zawarte w Składzie Apostolskim.

Drugim kamieniem obrazy jest dla przeciwników etyki katolickiej: p r o b a b i l i z m. Wiadomo, że w wypadkach, w których jest rzeczą wątpliwą i sporną, czy prawo jakieś istnieje i obowiązuje, poleca część moralistów (znacznie mniejsza) trzymać się zawsze drogi „bezpieczniejszej“, t. zn. nie wolno według nich pójść za zdaniem, sprzyjającem wolności, jeżeli zdanie to nie jest p e w n e („tutioris-

---

[1]) Luthers Briefe, Sendschreiben usw. (de Wette-Seidemann) str. 6, 263, 272 (Mausbach l. c. str. 119).

[2]) Wyd. wejmarskie dzieł Lutra t. 27, str. 12 (Mausbach, ib).

mus absolutus"). Inni, mniej wymagający, pozwalają iść w takich razach za zdaniem, które sprzyja wolności, jeżeli ono jest najbardziej prawdopodobne („tutiorismus mitigatus"). Inni znowu mniemają, że wolno iść za tem zdaniem, jeżeli za niem przemawia większe prawdopodobieństwo niż za zdaniem przeciwnem („probabiliorismus"). Czwarta grupa moralistów poprzestaje na żądaniu, żeby zdanie, sprzyjające wolności, było równie prawdopodobne, jak zdanie przeciwne („aequiprobabilismus"). Piąta grupa idzie dalej i sądzi, że w takich razach wystarczy, jeżeli zdanie sprzyjające wolności, jest istotnie prawdopodobne, czyli poparte racyą poważną („probabilismus"). Jeżeli wreszcie ktoś sądzi, że można pójść w wypadku wątpliwym za zdaniem słabemi tylko racyami popartem, czyli nieprawdopodobnem, ten popada w błąd, zwany „laxismus", czyli posuwa się za daleko w swojej pobłażliwości.

Pierwsze z tych zdań odrzucone jest przez Stolicę Ap., ponieważ Aleksander VIII. potępił tezę: „Non licet sequi opinionem vel inter probabiles probabilissimam". Drugie zdanie nie jest potępione, ale od dawna nie ma między moralistami zwolenników, więc można powiedzieć, że Kościół milcząco je odrzucił. Laxismus można uważać za odrzucony, bo Inocenty XI. potępił tezę: „Generatim, dum probabilitate intrinseca seu extrinseca, quantumvis tenui, modo a probabilitatis finibus non exeatur, confisi aliquid agimus, semper prudenter agimus".

Pozostają więc tylko trzy systemy, które mają wśród moralistów zwolenników i obrońców, tj. probabiliorismus, aequiprobabilismus i probabilismus.[1]) Otóż przeciwnicy zarzucają moralistom katolickim ogólnikowo, że pozwalając ludziom iść za zdaniem prawdopodobnem we wszystkich wypadkach wątpliwych, uczą ich „nie spełniać obowiązku i działać wbrew własnemu sumieniu". Kiedy mora-

---

[1]) Por. Lemkuhl „Theologia Moralis". Tom I, wyd. 11-e Fryburg 1910. N. 149—150.

liści stawiają aksyomat, który przecież nie da się obalić: „Lex dubia non obligat“, obwiniają ich tamci bez żadnej podstawy, że poddają prawa Boże w wątpliwość, chociaż istnienie praw tych jest pewne, że wogóle uwalniają katolików od prawa moralnego! Wszakże powinienby każdy nieuprzedzony uznać za rzecz, która rozumie się sama przez się, że nie można mówić o obowiązku, jeżeli nie nakłada go niewątpliwie ani prawo natury ani wyraźne prawo pozytywne. Ilekroć mamy pewność moralną, że to lub owo jest naszym obowiązkiem, tam niema wolności wyboru: tak uczą wszyscy moraliści katoliccy bez wyjątku, ale całkiem inny jest stan rzeczy, jeżeli mamy uzasadnioną wątpliwość, czy np. powinniśmy wynagrodzić szkodę nieumyślnie komuś wyrządzoną itp. Wtenczas nie wolno moraliście ani spowiednikowi nakładać ludziom ciężaru, którego nie nakłada im ścisły i całkiem pewny obowiązek.

Równie bezpodstawne jest oskarżenie, że moraliści katoliccy przedstawiają „prawie wszystkie grzechy ciężkie jako powszednie!“ Oni tylko starają się odróżnić, o ile to jest możliwe, grzechy powszednie, które nie ściągają kary potępienia wiecznego i których nawet najlepszym ludziom trudno nieraz uniknąć, — od śmiertelnych, które zabijają duszę i najstraszniejszem są dla niej nieszczęściem. Rozróżnianie to może wydawać się zbytecznem zwolennikom Lutra, który pozwala swoim wyznawcom jakiekolwiek popełniać grzechy, byleby tylko zachowali wiarę w Chrystusa, bo wtenczas nie potrzebują obawiać się potępienia, ale rozróżnianie to jest dobrodziejstwem dla dusz, lękających się, że zgrzeszyły ciężko, kiedy w rzeczywistości dopuściły się tylko lekkiego wykroczenia.

Nie jest dalej prawdą, że moraliści katoliccy, a w szczególności Jezuici trzymają się zasady: „cel uświęca środki“. Już w r. 1852 wyznaczył O. Roh nagrodę 1000 reńskich temu, ktoby znalazł tę zasadę w którem kolwiek piśmie jezuickiem; nikt jednak nie uzyskał tej nagrody ani ogłoszonych później. Zebrano tylko mnóstwo zdań, którym podsuwano sens, jakiego w kontekście nie mają. Najwyra-

źniej zaś ze wszystkich miało ową zasadę wypowiadać zdanie, wyjęte z pism Jezuity Busenbauma († 1668): „Cum finis est licitus, etiam media sunt licita“. Tymczasem znaczenie zdania tego jest następujące: „Jeżeli pewien cel jest dozwolony, muszą być także dozwolone środki do celu tego prowadzące“. Busenbaum odpowiada na pytanie, czy więźniowi, który ucieka, żeby uniknąć śmierci albo więzienia dożywotniego, wolno w błąd wprowadzić w tym celu dozorców i zerwać nałożone mu kajdany? [1]) Niema zaś tu mowy o środkach, któreby same w sobie były niegodziwe, a któreby miały dobry cel rzekomo „uświęcać“. Byłoby zaś poprostu nonsensem, gdyby powiedziano więźniowi: „Wolno ci uciec, ale nie wolno ci użyć środków, bez których ucieczka nie jest możliwa!“

Pomijając już inne zarzuty, czynione etyce katolickiej, których odparcie rozszerzyłoby zanadto rozmiary tego artykułu, zastanowię się tylko jeszcze krótko nad jednym. Oto wielu powtarza od czasów Kanta: etyka ta wyrządza szkodę moralności przez to, że podsyca w duszach ludzkich pragnienie szczęścia, cnocie obiecuje wieczną nagrodę a grzechowi grozi męczarnią piekielną. To ma się sprzeciwiać dobrze pojętej zasadzie moralności, która każe miłować i pełnić cnotę dla niej tylko samej. Zarzut ten wygląda bardzo poważnie i na wielu czyni wrażenie. Ale cóż, kiedy to wyższe i wznioślejsze na pozór pojęcie cnoty nie zgadza się z psychologią! Dusza ludzka chce być szczęśliwą i nie może się wyrzec tego pragnienia. Ten fakt uwzględniają — i słusznie — wszyscy moraliści starożytni. Człowiek, zbłąkany na manowcach namiętności, goni za szczęściem; bojownik za prawdę i sprawiedliwość pociesza się nadzieją ostatecznego zwycięstwa, — święty nadzieją połączenia się z Chrystusem i chwały niebieskiej. Gdyby religia nasza nie odpowiadała temu pragnieniu szczęścia, gdyby mówiła człowiekowi: „Obowiązkiem jest twoim wyrzec się na zawsze dla miłości samej cnoty wszelkiego zadowolenia,

---

[1]) „Medulla“ IV, 3, 7, 2 (u Mausbacha l. c. str. 92 i nast.)

wszelkiej pociechy i nadziei nagrody", — nie mogłaby nikogo pociągnąć, — ale odstraszałaby swoją surowością, podobnie jak odpychali stoicy ogół swoim niewykonalnym, abstrakcyjnym rygoryzmem, okrywając się zarazem śmiesznością. Jeżeli są między katolikami ludzie, pogrążeni w zmysłowości i samolubstwie, którzy unikają grzechu tylko z wyrachowania, tylko z obawy kary doczesnej i wiecznej, nie jest to winą etyki naszej, która nigdy nie przestała uczyć, że powinniśmy czynić wszystko dla chwały Bożej i z miłości ku Niemu. *X. A. P.*

Znaczenie religii w wychowaniu i w szkole.

(Dokończenie).

Zarzut drugi świadczy może o pewnym dowcipie autora, nie posiada jednak żadnej siły dowodowej przeciw religii w szkole Naprzód bowiem wychowawca, opierając się jak najsilniej na religii, nie pomija przecież nigdy wszelkich innych czynników naturalnych, które mogą mieć znaczenie na polu wychowania, czynniki te zaś pozostaną na zawsze niezależnie od tego, czy dana jednostka ma wiarę martwą czy żywą. Powinno się też brać na uwagę, że wychowanie przyzwyczaja człowieka do dobrego, przyzwyczajenie zaś staje się drugą naturą, choćby więc człowiek stracił później wiarę, to przecież pozostanie w nim wiele z owej pracy, jaką wykonywał dzięki może właśnie religii. Wiadomo, że nieraz człowiek bez wiary postępuje bardzo uczciwie w życiu i bardzo szlachetnie dzięki matce pobożnej, która go do takiego postępowania przyzwyczaiła. Człowiek zresztą wychowany religijnie, gdyby nawet stracił wiarę, ma zawsze do czegoś nawiązać i później, jeśli się opamięta, znajdzie z łatwością dawną drogę, a z nią spokój sumienia. Niech więc wszyscy starają się nie podkopywać wiary i nie wyrywać jej z dusz mniej doświadczonych i wyrobionych, a niech nie

podnoszą zarzutu, że na religii nie można opierać wychowania, bo przeciwnie ludzie z utratą wiary tracą też podstawę życia moralnego.

W ten sposób przeszliśmy różne racye, które mogą przemawiać za nauką religii w szkole lub przeciw niej. Mówiłem właściwie o znaczeniu religii w pracy wychowawczej, skoro jednak szkoła dźwiga na sobie obok obowiązku nauczania także obowiązek wychowywania, to uwagi powyższe odnoszą się w całej rozciągłości swojej i do nauki religii w szkole. Jeśli bowiem szkoła ma oddziaływać w kierunku religijno-moralnym, to rzecz oczywista muszą znaleźć w niej miejsce i nauka religii i praktyki religijne, a powinna się w niej znaleźć także atmosfera dla życia religijnego korzystna. Nauka religii jest w szkole potrzebna i dla pewnego zaokrąglenia wiadomości rozmaitych, udzielanych w szkole i dla usuwania przeszkód, które z wiekiem mogą powstawać przeciw wierze. Praktyki zaś są potrzebne, bo bez nich życie religijne nie mogłoby się rozwijać.

Ale tu znowu słyszy się niekiedy zdanie, że można pozostawić nawet w szkole najbardziej postępowej naukę religii, nie należy tylko żądać w niej spełniania praktyk religijnych. Stanowisko takie podyktowane jest grubym oportunizmem, który chce w ten sposób pogodzić „postęp“ zwalczający religię jakąkolwiek, z naszemi narodowemi tradycyami, które zbyt zrosły się w ciągu wieków z Kościołem katolickim. Jest to po prostu — sit venia verbo — oszukiwanie publiczności, która ufa programom szkolnym, a nie może znać dokładniej ducha szkoły. Jest to maleńka niesumienność ze strony jej kierowników i pewna dwulicowość, tłumaczenie się wobec swoich, że idzie tu tylko o naukę religii, jako o jeden z przedmiotów, mających zapoznać z pewnego rodzaju faktami i tłumaczenie się wobec obcych, że szkoła niema charakteru antyreligijnego, skoro nauczają w niej religii. Konsekwencya nakazuje albo wywiesić wprost jasno i bez zastrzeżeń sztandar bezwyznaniowości, albo przyjąć do programu

religię i zapewnić jej takie stanowisko w szkole, do jakiego ma prawo.

Nie poruszam tu pytania, czy sposób nauczania religii, czy podręczniki szkolne do tego przedmiotu są wszystkie dobre, nie poruszam też sprawy katechetów i osobistych ich kwalifikacyi. Sprawy te stanowią same dla siebie obszerne pole i domagałyby się osobnego omówienia, zaznaczę jednak, że każdy z nas widzi na polu nauczania religii po szkołach braki wielkie, którym zresztą nie można się nawet dziwić.

Nauka religii jest sama przez się dość trudną, bo jej przedmiotem są po większej części rzeczy niewidzialne i oderwane, trzeba więc urabiać pojęcia religijne drogą odpowiedniego rozumowania, nie każdemu zaś przychodzi z łatwością znaleźć sposób, w jakiby można uprzystępnić je jak najbardziej. Trudność wzmaga się i dlatego także, że nie kształcimy się w czasie studyów seminarzyckich specyalnie na katechetów, ale w ogólności na księży i duszpasterzy, mamy więc tyle materyału do przerobienia, że nie starczy czasu na gruntowniejsze zapoznanie się z pedagogiką i dydaktyką. Wiadomo, że w naszem społeczeństwie w ogólności spotyka się na każdem polu dość mało inicyatywy, mało jej też było pośród nas na polu pracy katechetycznej. W Królestwie panują stosunki szczególne, znane dobrze wszystkim, nic więc dziwnego, że na polu katechetyki było i tam całkiem głucho. Czy zresztą katecheci, mający w szkole po 30 i więcej godzin tygodniowo, a do tego różne jeszcze inne obowiązki, mogą myśleć o pracy literackiej i naukowej?

Nie dziwmy się zatem, że rola długi czas leżała odłogiem, że nasze metody i sposoby są tu i ówdzie przestarzałe, że brak nam tych różnych wiadomości z rozmaitych dziedzin naukowych, jakie dziś są potrzebne katechecie, uczącemu w klasach wyższych. Jest już jednak dziś cośkolwiek lepiej; można powiedzieć, że świta brzask lepszej przyszłości, że się budzimy z długiego letargu, że

przecieramy oczy i zrywamy się ochotniej do pracy, że chcemy korzystać z prac i doświadczeń innych i obracać je na pożytek także nauki religii. Jesteśmy pełni nadziei, bo widzimy, że są i świeccy, którzy nam chcą dopomagać i iść razem z nami i interesują się nie mniej od nas stanem nauki religii po szkołach.

W dalsze szczegóły na ten temat nie wchodzę. To, co powiedziałem, niech starczy na dowód, że nauczanie religii w szkole jest czemś więcej i czemś odmiennem od sprawy metod i katechetów: mogą być metody stare i katecheci mniej przygotowani zawodowo, mimo to nauka religii w szkole jest rzeczą potrzebną i usuwać jej w żaden sposób nie można.

Zapowiada się walka coraz śmielsza przeciw nauczaniu religii w szkole. Podnoszą hasło, że religia jest rzeczą prywatną, państwo więc nie powinno się w tę sprawę wdawać, choć jest rzeczą oczywistą, że państwo, względnie społeczeństwo jako całość, jest w tem bardzo interesowane i powinno popierać wychowanie religijne. Ośmieszają naukę religii, jako coś przestarzałego i zmurszałego, a nie widzą, że ona jest środkiem najskuteczniejszym do podniesienia człowieka i że wiek najstarszy dodaje jej tylko powagi i siły. W walce tej my księża siłą faktu znajdujemy się w środku ognia i choćbyśmy nawet nie dawali znaku życia, będziemy usuwani z widowni przez rozmaitych panów Stranskich i Kramarzów i będziemy przedmiotem ustawicznych pocisków, a z drugiej strony będziemy też obrońcami nauki religii, w walce tej jednak nie możemy bezwarunkowo pozostać sami, gdyż my sami decydować o niej nie możemy. W walce o naukę religii interesowane jest całe społeczeństwo, ono też całe winno stać na straży jej powagi i okowiązkowości. Nie możemy powiedzieć, żeby w tej sprawie społeczeństwo nic nie robiło, być może jednak, że w wielu razach należałoby silniej i wyraźniej zaznaczyć, że się nauki religii w szkole chce i żąda. Takie śmiałe określenie rzeczy jest może najbardziej potrzebne w Królestwie, gdzie od dłuższego

już czasu ścierają się zdania rozmaite i gdzie „postęp“ — powiem wyraźnie: bezwyznaniowość robi rzeczywiste postępy, a ludzie z obozu przeciwnego boją się śmielej wystąpić w obronie odmiennych przekonań.

Do odważnej obrony nauki religii w szkole powinna nas zachęcać także anarchia, rosnąca coraz bardziej w kraju o starej i bogatej kulturze, w którym jednak rząd z uporem fanatyka usuwa wszelki wpływ religii ze szkoły. „Matin“ donosi, że od wielkiego strajku kolejowego w październiku 1910 r. do końca lipca 1911 r. popełniono na kolejach francuskich 2988 zamachów anarchistycznych i że żadne zarządzenia władz nie powstrzymują od ponawiania wybryków. Śledztwo bywa zazwyczaj bezskuteczne. Wiadomo, że statyści stwierdzają przerażający wzrost zbrodni i występków, popełnianych we Francyi przez nieletnich. Widzimy ze smutkiem, że i w Królestwie od dłuższego już czasu grasuje bandytyzm. Zjawiska te zapewne mają rozmaite źródła, czy jednak jednem z nich nie jest usuwanie i lekceważenie religii i zwalnianie sumień z pod jej wpływów?

Ufam, że i na tem polu nastąpi w społeczeństwie naszem większe uświadomienie.

X. Szydelski.

Wspólna lektura religijna w wyższych klasach szkół średnich.[1])

Kwestya wprowadzenia systematycznej lektury religijnej do nauki religii w wyższych klasach szkół średnich jest kwestyą, która zasadniczo staje w przeciwieństwie do niedawnej jeszcze metody pojmowania religii w szkołach w pierwszym rzędzie jako nauki, w drugim dopiero, często ledwie dodatkowo jako wychowania religijnego, jako pracy

---

¹) Referat wygłoszony w lwowskiem Kole Katechetów, dnia 31. stycznia 1912.

nad wyrobieniem religijno-moralnego charakteru w młodzieży. Dlatego też obrona uprawiania lektury religijnej na godzinach religii i zalecenie tej lektury staje się jednocześnie zarzuceniem przeciwnej metody. Wypowiadając się więc na temat lektury, z konieczności poruszyć muszę metodę nauki i metodą tą lekturę uzasadnić.

Nauczanie religii w szkołach uległo w ostatnim czasie pod względem pedagogiczno-dydaktycznym pewnej reformie na korzyść. Zresztą nietylko nauka religii była do niedawna pod względem formy wielce wadliwą; grzeszyły w tym kierunku także inne nauki. Wogóle dawał się w szkołach we znaki jakiś zimny, skostniały system nauczania, który miał na celu przekształcenie umysłu ucznia co najmniej na encyklopedyę w skróceniu, podawał mu dużo takiej wiedzy, która ostatecznie mogła mu się częściowo „kiedyś" przydać, ale nie uwzględniał jego osobistych potrzeb moralnych w chwili, gdy zasiadał na ławie szkoły. W różnych dziedzinach wiedzy łatwiej można było przeoczyć ten błąd niż w nauce religii. Inne nauki w szkole średniej zmierzają przedewszystkiem do formalnego wykształcenia umysłu; dopiero szkoły specyalne dadzą uczniowi wiedzę w zawodzie obranym potrzebną. Religia stanowi tu wyjątek, ona potrzebna nie do jakiegoś szczególnego zawodu, ale potrzebna koniecznie do życia. Wiadomości specyalnych wolno z czasem zapomnieć, religii nigdy, bo jak powiedział ktoś: „katechizm potrzebny także na emeryturze". Gruntowniejszą niż inne nauki winna być nauka religii, nie tylko dlatego, że koniecznie jest potrzebna każdemu bez wyjątku, ale też ze względu na to, że wiadomości religijne rozstrzygają o sprawności w najpierwszem i największem zadaniu życiowem, a wyższe szkoły i nauki specyalne po nad tem przygotowaniem swoich adeptów do życia religijnego przechodzą, nie doceniając jego wagi. Co więcej, kształcenie się religijne, zwłaszcza u ludzi inteligentnych, z chwilą opuszczenia szkoły średniej zupełnie ustaje, a bywa podjęte naprawdę tylko wyjątkowo niekiedy.

Nauczanie religii było także dlatego wadliwe, bo brakło w niem rozróżnienia materyału do wychowania religijno-moralnego bezwzględnie potrzebnego, od kwestyi i kwestyjek mniej ważnych, których znajomość może być obowiązkową dla teologa ex professo, nie zaś dla przeciętnego człowieka świeckiego, choć wykształconego. Stąd na omawianie kwestyi aktualnych brakło czasu i tem się działo, że uczeń mógł znakomicie posiąść wymaganą wiedzę religijną, mimo to jednocześnie nie nabyć religijności, co gorsza nawet, czasem do religii się zrazić. A jednak — „wiedza nie jest jeszcze wychowaniem, jak pokarm nie jest jeszcze odżywieniem się — i jak ktoś może jadać łakomo, a mimo to nie osiągnąć ni zdrowia ni siły fizycznej, tak też można być ciężko uczonym, przy zupełnym braku intellektualnej kultury. Uczoność będzie go tylko przygniatać i zaciemniać pojęcia, będzie mu tylko kulą u nogi, a nie tą życiową dźwignią, która podnosi, rozjaśnia i upiększa dusze“.[1]) Obecnie zreformowane po części nauczanie religii zmierza do tego, by uczniowi nie tylko przyswoić wiedzę religijną, ale też wszczepić weń ducha religijnego przez usunięcie, o ile to możliwe, wszystkich trudności, z któremi się spotyka bądź to w samem wierzeniu, bądź to w praktykowaniu religii. Ta zreformowana po części nauka religii jest jakby zmodernizowana, w dodatniem słowa tego znaczeniu, bo zastosowana formą do ducha czasu, liczy się w szkołach średnich mianowicie z krytycznem usposobieniem umysłowości młodzieży, dojrzalszej zwłaszcza. To znajduje wyraz w tem, że w nauczaniu religii uwzględnia się coraz więcej moment a p o l o g e t y c z n y, naturalnie nigdy kosztem nauki pozytywnej. Nauka pozytywna musi ucznia zapoznać z prawdami wiary i określić mu jasno obowiązki, jakie człowiek ma względem swego Stwórcy. Z tej nauki jednak powinny być wykreślone spekulacye czysto doktrynalne, których wyuczenie się nie

---

[1]) G. Spalding: O wychowaniu i jego stosunku do spraw życia. Lwów. 1906, str. 173.

budzi miłości ku Bogu. Czy nie możnaby w taki sposób dużo czasu zyskać, wykreślając zarówno z dogmatyki jak i z historyi trzy czwarte herezyi? Pożytku bezpośredniego z ich wyuczenia się niema.

Nauka religii w szkołach średnich daje całokształt tego, co każdy wierny wierzyć i wiedzieć powinien. Ale to nie dość. Paweł św. domaga się rozumnej wiary (obsequium fidei rationabile,[1]) dlatego trzeba ucznia nietylko z teologią konstruktywną i historyczną zapoznać, ale nadto uzasadnić całą religię jako postulat rozumu, woli i serca, a mianowicie wykazać, że nie tylko t r z e b a wierzyć, ale że w a r t o wierzyć i że m o ż n a wierzyć, nie wchodząc przez wiarę w kolizyę z rozumem i jego dorobkiem i wiedzą.

Wiedza jest autorytetem, przed którym się każdy uniża, któremu się lekkiem sercem poddaje. Dziś jest wiele wiedzy bezbożnej, bo błędnej, która więzi umysły, zwłaszcza młode, a jeżeli serc młodocianych od Kościoła nie odwraca, to je przynajmniej dlań wyziębia. Potrzebna więc młodzieży koniecznie obok teologii konstruktywnej i historycznej także choć w zarysie wiedza apologetyczna. Apologetyka jednak musi być rzetelną, nie wolno jej przeholowywać prawowiernem i arcypobożnem przeczeniem wszystkiego, czego nie zawiera katechizm, nie wolno jej utożsamiać wiedzy bezbożnej z wiedzą świecką, ale ujawnić powinna w wiedzy bezbożnej błąd i dowieść, że religia nie domaga się przymrużenia oczu na zasady logiki, ale w zupełnej zgodzie zostawała, zostaje i po wszystkie czasy zostać musi z prawdą, ujętą w empiryczną wiedzę, o ile ta jest rzetelną, na pewnikach opartą, a nie tylko na hipotezach.

Każda prawie wiedza bezbożna w inny sposób sprzeciwia się religii, z czego wynika, że dla obrony tej religii nie wystarcza metoda szablonowa, trzeba się zapoznać z taktyką jej wrogów i odsłonić gliniane podstawy systemów bezbożnych, atakujących różne prawdy wiary lub

---

[1]) Rzym. 12, 1.

moralności. Otóż odsłaniają się przed nami szerokie pola, na których apologeta ma się ścierać z wrogiem. Nie potrafi go pokonać, nie znając rodzaju jego broni i sposobu walki. Conclusio patet. Apologeta, podejmując walkę z filozofem, musi sam znać filozofię; — chcąc pokonać bezbożne twierdzenia przyrodnika, musi sam zapoznać się z przyrodą, walcząc z historykiem, musi być zbrojny w dokumenty autentyczne itd. Lżejszą byłaby z pewnością ta walka, gdyby została podjętą przez apologetę w celu obrony jego własnej tylko wiary: wtenczas bowiem niema on do pokonania trudności niezliczonych; jedna po drugiej przychodzi, jedną po drugiej może pokonać, przy pomocy lektury, rozwagi, modlitwy. Katecheta jednak szkół średnich musi być apologetą nie tylko własnej wiary, ale obrońcą wiary wszystkich swoich uczniów i dlatego w trudniejszem znajduje się położeniu, bo musi pokonać całe zastępy najróżnorodniejszych wrogów, nie mając możności uzbrojenia się do walki z nimi w sposób należyty. Nieznośnem staje się niekiedy to apologetyczne zadanie katechety dlatego, bo uczeń nie chce czekać na odpowiedź długo i w razie braku natychmiastowej odpowiedzi na różne trudności w wierzeniu, tryumfy święci w jego umyśle błąd, niewiara. Być może, że trudności jednego ucznia nie będą zrazu trudnościami dla całej klasy, ale mimo to domagają się one odpowiedzi, usunięcia, rozwiania. Podniesienie przez ucznia trudności dowodzi, że on nie zobojętniał dla religii, że usiłuje się do jej nauk nagiąć, zastosować, a napotyka w tem przeszkody. Czy nieusuwanie takich trudności przez katechetę lub lekceważenie ich, nie dowodziłoby właśnie uczniowi, że religii nie trzeba tak bardzo brać na seryo? Trudności indywidualne uogólniają się przez to, że się stają w klasie głośne, że uczeń zwierza się z niemi pierwej przed kolegami, zanim to uczyni przed katechetą. Dziś ma te trudności uczeń A, jutro je mieć będzie B, a za rok Z. Mylne jest mniemanie, że odpowiedzialność szkoły średniej odnosi się tylko do lat szkolnych: pod względem religii odpowiedzialność ta odnosi się do całego życia. To-

znaczenie religii dla życia należy w nauczaniu zawsze podkreślać. Ellen Key pisze: „Jeżeli już szkoła przez swój brak specyalizacyi, samodzielności i zetknięcia się z rzeczywistością niebacznie trwoni siły umysłowe młodzieży, to gimnazya i seminarya są wprost dla ich osobistości zabójcze. Tutaj, gdzie powinnyby tylko peryodycznie odbywać się colloquia, gdzie wszystkie studya powinnyby nosić cechę samodzielności, tutaj właśnie w żadnym kierunku nie zaspakaja się tego głodu rzeczywistości, jaki odczuwają uczniowie".[1]) Odnośnie do nauki religii wiemy, że jest tam koncentracya przedmiotu, ale naprawdę mało zetknięcia z rzeczywistością. Tem się dzieje, że uczeń zna religię jako naukę, a nie zna jej jako obowiązku, który powinien przeżywać. To nawiązanie nauki religii do życia niech nie będzie czemś dodatkowem, ale niech się z nauką harmonijnie, równocześnie sprzęga, wtenczas wykształcenie będzie wspomnianem zetknięciem z rzeczywistością. „Wykształcenie nie jest jedynie znajomością faktów, lecz wedle znakomitego paradoksu: „tem, co pozostaje, gdy zapominamy o tem, czego nas uczono". Im większe bogactwo ta pozostałość stanowi, tem pożyteczniejszemi okazują się nasze studya; im więcej wewnętrznych obrazów, żywych uczuć, związków, wyobrażeń podniecających i ożywczych wrażeń duszę naszą zbogaci, tem wyższy stopień rozwoju naszej osobistości zawdzięczamy studyom naszym. Jest to też niepowetowaną szkodą, która mści się na całem ich życiu, że uczniowie pod tym względem właśnie tak mało korzystają, choć z celującemi świadectwami opuszczają szkoły. Pięknie uporządkowana w pudełkach etykietami opatrzonych wiedza egzaminowa szybko się ulatnia.[2])

Wielkiem ułatwieniem w spełnieniu tego apologetycznego zadania w szkołach średnich i środkiem zetknięcia ucznia z rzeczywistością, byłoby oficyalne wprowadzenie apologetyki w szkołach średnich jako przedmiotu nauko-

---

[1]) Ellen Key, Stulecie dziecka, Warszawa 1907, str. 167.
[2]) Ellen Key, j. w. str. 168.

wego. Mówiono i pisano o tem wiele. Ale kto wie, czy właśnie dlatego, że byłaby przedmiotem naukowym, obowiązkowym, nie byłaby wnet przez ucznia znienawidzoną jako balast i nie osiągałaby przeto swego celu: ugruntowania wiary i rozumowego uzasadnienia jej.[1]) A jednak — nie można skreślić apologetyki z programu nauczania religii, bez wytworzenia w nim bardzo znacznej luki.

Dużo kwestyi apologetycznych i historycznych jest w podręczniku pominiętych, ponieważ podręcznik szkolny nie jest encyklopedyą danego przedmiotu, ani zawiera tego, co uczeń powinien zrozumieć, ale jedynie to, czego po wysłuchaniu wykładu koniecznie powinien się wyuczyć. Podręcznika nie można zbyt rozszerzać, ale nie można też rezygnować z omówienia kwestyi ważnych, w nim pominiętych lub poruszonych pobieżnie. Prawie wszyscy katecheci posługują się podczas lekcyi nie tylko podręcznikiem szkolnym, ale używają, mówiąc o różnych kwestyach apologetycznych, obyczajowych i historycznych, także innych książek, w ten sposób, że albo sami pewne ustępy z dzieł takich czytają, albo czytać każą, albo też przy pomocy tych dzieł przeprowadzają dyskusyę. Zwyczajnie łączy się lekturę z dyskusyą. Jest to bardzo pożyteczne kompletowanie nauki religii, zalecone także przez obowiązujące dotąd plany organizacyjne austryackiego episkopatu z roku 1849, w których odnośnie do wspomnianej lektury, czytamy, co następuje: „Eine Auswahl aus der heiligen Schrift, den Kirchenvätern und neueren katholischen Schriftstellern wird, wenn sie mit Sachkenntnis und richtigem Gefühle gemacht ist, nützliche Dienste leisten, und den Sinn für

[1]) Obawy tej nie podzielamy, — byleby tylko nie uczyniono z apologetyki przedmiotu trudnego i dającego uczniom dużo do roboty. Chodzi tu głównie o przesunięcie do klasy najwyższej materyału, zawartego w naszej „Dogmatyce ogólnej“ i pewnych wywodów „Dogmatyki szczegółowej“ (jak już pisaliśmy przed laty w „Dwutygodniku Katechetycznym“). Wiadomo zresztą, że apologetyka wprowadzona już jest prawie wszędzie z wyjątkiem Austryi, — a także w gimnazyum papieskiem w Rzymie, gdzie jej uczą według podręcznika (zbyt obszernego na naszą liczbę godzin) Corti'ego „Filosofia della religione“ (Roma. Tipografia Vaticana. 1901. Stron 359 w małej 8-ce).

(Dop. red.)

christliche Wahrheit in den Schüleru beleben".[1]) Gdy jednak tylko sam katecheta ma przed sobą książkę i z niej czyta wyjątki, uczniowie często się nudzą, a lektura nie osiąga celu. Uczniowie zdolniejsi i ciekawsi na niektóre kwestye religijne, proszą katechetę o pożyczenie tej książki, — że jednak książka tego rodzaju nie zainteresuje w całości ucznia, który też z powodu braku filozoficznego wykształcenia, bez komentarza nie zrozumie większej części dzieła, pisanego zazwyczaj przez teologa dla teologów, przeto pożądane jest ułatwienie uczniom lektury religijnej w szczególności apologetyczno-historycznej, przez wprowadzenie wypisów apologetyczno-historycznych.

Uczyniłem próbę z lekturą książki Retté'go „Z przepaści ku wyżynom" w klasie VII. gimnazyalnej. Lektura zabierała mi jednak za wiele czasu, bo trzeba było przed każdorazowem jej rozpoczęciem nawiązać do treści ustępu, przeczytanego na poprzedniej godzinie religii a wobec tego, że nieraz godziny religii z powodu świąt dwóch obrządków tak fatalnie wypadały, że między jedną a drugą upływało i półtora tygodnia, przeto prawie żałowałem rozpoczęcia tej lektury, bo trzeba było przerwać ją w połowie. Stąd wniosek, że lektura każdej godziny powinna stanowić odrębną całość.

Nie można się jednak w szkole zajmować lekturą jednej tylko książki, lecz konieczną jest mozaika tematów lektury, w tej formie, jaką podają wypisy, gdyż tego wymaga różnorodność przedmiotu. Wypisy tego rodzaju nie są moim oryginalnym pomysłem; używa się ich z wielkim pożytkiem w zachodnich prowincyach Austryi i w Niemczech, zaleca je mnóstwo katechetów i pedagogów, jak np. Dr. Theodor Deimel w artykule: „Verwendung und Stellung der religiösen Schullektüre im Religionsunterricht an Mittelschulen",[2]) Dr. Virgilius Grimmich w książce: „Der Religionsunterricht an unseren Gymnasien"[3]) i inni.

---

[1]) Marenzeller, Normalien I. S. 58.
[2]) Christlich-pädagogische Blätter, 34 Jahrgang, Nr. 3. 1911.
[3]) Wien 1903, str. 221—248.

Wypisy tego rodzaju wyobrażam sobie jako systematyczną antologię z najlepszych dzieł przedewszystkiem apologetycznych i historycznych, której poszczególne ustępy i rozdziały byłyby przystosowane organicznie do rozdziałów nauki religii w wyższych klasach szkół średnich. Nie każdy katecheta ma bibliotekę własną, nie każdy ma tyle czasu, by przysposobić do każdej klasy z osobna stosowną lekturę. W wypisach wspomnianych znajdzie gotowy materyał nagromadzony i uporządkowany. Lektura z wypisów nie będzie oczywiście na pierwszym planie lekcyi, jeno na drugim, nie powinna też nigdy służyć jako środek do zabicia czasu, ale planowo ma się łączyć z przedmiotem. W wypisach religijnych będzie przeważała treść apologetyczna, nie powinno to jednak przekształcać pozytywnej nauki religii na naukę religii przyrodzonej, czyli na filozofię religii. Poszczególne rozdziały z dogmatyki i etyki będą illustrowane stosownymi ustępami z dzieł Ojców Kościoła i pisarzy chrześcijańskich, zwłaszcza starszych. W ten sposób zapozna się uczeń nietylko z ustępem, który znajomość jakiejś prawdy w nim pogłębi, ale pozna też choć w części literaturę kościelną. Kwestye historyczne, zwłaszcza sporne, znajdą właściwe oświetlenie w pomnikach historycznych, które jako bezpośrednie świadectwa poszczególnych zdarzeń z dziejów Kościoła, bardziej do przekonania trafią i w pamięci ucznia się utrwalą. Można, a nawet pożądane jest umieszczenie w wypisach także wyjątków z dzieł świeckich, zajmujących się kwestyą religii, lub mogących posłużyć jako dowód lub illustracya jakiejś prawdy. Świecki człowiek, zwłaszcza powaga w nauce, gdy broni jakiejś prawdy religijnej, uchodzi za bezstronnego, objektywnego rzecznika danej kwestyi i często bardziej do przekonania uczniów przemawia niż duchowny, który broni wiary — jak to zwykli mówić — z urzędu. Z ustępów religijnych, wyjętych z pism autorów świeckich, pozna też uczeń, że koryfeusze naszej literatury wyznaczali w swoich utworach Bogu i sprawom Bożym najpierwsze miejsce, wprzęgając do tego wyrazu swej religijności talent i artyzm.

Nie należy się obawiać, by przez odwoływanie się do powagi autorów świeckich podstawy religii były naruszone, zarzucony autorytet Boski, a zastąpiony przez ludzki; wcale tak nie będzie. Odwołanie się do powagi ludzkiej będzie tylko upewnieniem ucznia o tem, że religia i religijność nie sprzeciwiają się ani wiedzy ani artyzmowi, skoro najgłębsze umysły i największe talenty o religię się wspierały.

Wszystkie działy nauki religii powinny mieć tego rodzaju subsidium w formie wypisów, więc także etyka. W wyższych klasach nie wystarcza przytoczenie jakiejś illustracyi nauki, wyjętej ze zbioru przykładów. Tam potrzeba przykładów wprost wykwintnych, więc choćby w formie urywków z pism Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej. Rozsnuć zasadę etyki z pomocą takich przykładów to znaczy określić młodzieży, jak wygląda ta etyka żywa, nie w książce, ale w życia różnych sytuacyach i kolizyach, to znaczy przekonać młodzież, „że istota katolicyzmu nie polega tylko na mówieniu pacierzy, uczęszczaniu do kościoła i utworzeniu jakiejś asekuracyjnej fundacyi pośmiertnej, ale głównie na sumiennem pełnieniu obowiązków stanu, na ciągłem zapieraniu się siebie i miarkowaniu się z miłości Bożej w mnożeniu majątku, żeby i bliźni mógł jeść i wieść z rodziną żywot godny człowieka“.[1])

Lektura jest jednym z łatwych sposobów utrwalenia w pamięci danej nauki. Nauka religii jest bezsprzecznie nauką bardzo trudną, z powodu mnóstwa pojęć oderwanych, — jak ważne więc jest ułatwienie jej uczniom. Lektura, illustrująca dogmaty i etykę Kościoła, daje rozumowi, a zwłaszcza pamięci pewne punkty oparcia, łatwiej bowiem zapomnieć reguły w dosłownem jej brzmieniu, niż reguły wraz z wyjątkami w praktycznych przykładach unaocznionymi. Przykłady choćby z historyi lub fantazyi zaczerpnięte, przedewszystkiem jednak takie, które odkrywają

---

[1]) X. Arcybiskup Bilczewski, w ankiecie Przeglądu powszechnego. Kraków 1906, 4.

przed uczniem jego własny interes w danej prawdzie, budzą w nim miłość wiedzy, która dlatego, że nie jest wyłącznie teoryą, bardziej się utrwala nietylko w myśli, ale i w sercu i woli. Montaigne pisze: „Każdy dla siebie woli zawsze prawdziwe figi niż malowane, tak samo i dla dzieci dbać należy więcej o prawdziwe wiadomości, jakich życie udziela, niż o te, które się w książkach znajdują. Nie tyle wymagajcie od dzieci, by się lekcyi uczyły, ile o to, by je odrabiały. Niechaj je powtarzają czynnie. Świat jest dziś tylko placem jarmarcznym dla gadułów, a połowa naszego życia upływa na młóceniu wyrazów, wiązaniu ich i gadaninie! Dajcie tylko uczniom bogaty materyał, a wyrazy już oni sami znajdą“.[1]) Słowa te nie mogą być żywcem zastosowane do nauki religii. W niej koniecznie potrzebna nauka pozytywna. „Teologia nie jest jeszcze religią, to pewna; ale religia zawiera w sobie teologię, a Kościół bez artykułów wiary, jest jak ciało ludzkie bez stawów i zgięć“.[2]) Powyższa uwaga Montaigne'a ma jednak i dla nauki religii znaczenie, o ile zmierza do ścisłego zespolenia nauki z życiem. Lektura religijna podaje tego rodzaju żywe illustracye przedmiotu, nie przez recytowanie do znudzenia prawideł, ale przez roztrząsanie tego, co te prawidła powodują, czem w życiu poruszają. Jan Michał Seiler powiada w swem dziele: „Erziehung für Erzieher“:[3]) „Je kräftiger derselbe Gegenstand eingreift in die Räder der menschlichen Gesellschaft, je mehrere Wellen er schlägt in dem Flusse der Zeit, desto unvergesslicher macht er sich dem teilnehmenden Gemüte“. Uwidocznienie przy pomocy lektury religijnej punktów stycznych danej nauki z życiem naszem, przyjrzenie się tej prawdzie z różnych stron powoduje zainteresowanie się nauką i miłość jej, i przez to właśnie utrwala naukę w pamięci. „Jak złotnik coraz pod innym kątem światło na klejnot rzuca, jak przed dziełem plastycznej sztuki zmieniamy pozycyę, aby je ze

[1]) Przyt. Ellen Key, j. w. str. 133.
[2]) Spalding j. w. str. 139.
[3]) Herder, Freiburg i. Br. 1910, str. 151.

wszech stron lepiej obejrzeć, tak samo trzeba, aby prawda była przedstawioną w coraz to nowej formie, z coraz to nowego stanowiska, w coraz to inną barwą łamiącem się świetle, bo wtedy dopiero całą jej głębię i całą jej niepożytość w pełniejszym zobaczymy blasku".[1])

Nauka prawdziwa zdąża w ostateczności do umoralnienia i udoskonalenia istoty ludzkiej przez otwarcie jej oczu na cel, jaki ma do spełnienia tutaj na ziemi i na obowiązki, jakie ma w stosunku do Boga i do bliźnich. Tylko taka wiedza zasługuje na miano zupełnej i pożytecznej".[2]) Taką wiedzą ma być wiedza religijna. W nauce religii nie wolno utożsamiać celu tej nauki z środkiem. Celem jest ukształcenie religijno-moralnego charakteru. Ta zasada powinna przeważać we wszystkich częściach nauki religii, w etyce zarówno jak i w dogmatyce i historyi. Gdzie ten cel nie dość jest dla ucznia widoczny, tam trzeba mu go wskazywać, ażeby wiedział, dlaczego uczy się poszczególnych partyi w religii, ażeby zrozumiał, że nie o wyuczenie się lekcyi tu chodzi, ale o to, by sam poznawał korzyści praktyczne ze znajomości religii, jej podstaw, przepisów i dziejów. Refleksye na temat szczęścia, jakie zawdzięczamy należeniu do Kościoła prawdziwego, nastręcza nieraz dogmatyka, zwłaszcza w nauce o Sakramentach św., w których nie trudno wykazać łączenie się Boga z człowiekiem we wszystkich jego życiowych sytuacyach. Trudno żądać, by tego rodzaju refleksye znajdowały się w podręczniku szkolnym, podającym w zwięzłej formie prawdy wiary i obyczajów. Sposobność do tych refleksyi nastręczy znowu wspólna lektura. Nauka religii jest środkiem do wzbudzenia i ugruntowania religijności, gdzie zaś staje się zaporą religijności przez to, że nastręcza pewne trudności, tam trzeba te zapory usuwać, nie koncesyami, nie klasyfikowaniem prawd wiary na ważne i mniej ważne, ale przez torowanie drogi tym prawdom nietylko do umysłu, ale i do

---

[1]) Spalding, j. w. str. 44,
[2]) Dr. A. Miodoński, Ankieta Przeglądu Powsz. 1906, str. 257.

serca i przez wykreślanie formułek pamięciowych. *Non scholae sed vitae discimus;* zasadę tę należy zastosować przedewszystkiem do nauki religii, która jest i być powinna na wskróś nauką praktyczną, która ma formować charakter religijno-moralny. Wiedzę trzeba w szkole koniecznie egzekwować, ale im mniej oficyalnie to się dzieje, tem lepszy jest wynik. Niechęć do nauki, jako do trudu wogóle, przezwyciężoną zostaje przez to, że w uczniu budzi się przy pomocy wspólnej lektury i dyskusyi pragnienie wiedzy, którą zaspokaja bądź to przez uwagę w szkole, bądź to przez chętne rozczytywanie się w książkach, które mu dają odpowiedź na to, czego nie rozumie lub nie wie.

Lektura religijna powinna być aktualną, uwzględniać stosunki i potrzeby czasu a nie operować materyałem, który dla młodzieży będzie obcy i obojętny. Tak np. głośna książka Ruville'a „Zurück zur heiligen Kirche“[1]) może być w ręku niemieckiego katechety bronią przeciwko niewierze i dostarczać mu argumentów, bo Ruville jako profesor uniw. niemieckiego był i jest dla środowiska niemieckiego postacią ciekawą; ale do młodzieży polskiej on nie przemówi a przynajmniej siła dowodowa jego dzieł jest dla naszej młodzieży znacznie mniejsza. Nie znaczy to jednak, żeby należało zupełnie usuwać autorów nie polskich. Głośne postaci, zwłaszcza autorów o tendencyi antykościelnej, które młodzież skrycie wielbi, lepiej będzie, gdy raczej katecheta oświetli, niż kto inny do tego nie powołany. Np. wyjątki z dzieła X. Pawlickiego o Renanie, zwłaszcza ustępy o nieszczęsnem rozdwojeniu w duszy tego pisarza i o sprzecznościach między jego życiem wewnętrznem a pismami, nadają się bardzo na taką lekturę.

Dobre wypisy religijne będą w swej całości wyrazem poglądu na świat katolickiego, który choć wolny od balastu naukowego, spełni właśnie w nauce ważne zadanie, dzięki powadze autorów, pewne prawdy wyłuszczających, jakoteż przez zaokrąglenie wiedzy religijnej, nabytej przez

---

[1]) Berlin 1910, 7—9 Auflage.

ucznia z wykładu lub z podręcznika. Można się spodziewać, że uczeń po ukończeniu szkoły średniej weźmie jeszcze do rąk nie dogmatykę lub etykę, ale raczej wypisy religijne, z których znajomości nie był klasyfikowany, a których lektura w szkole pozostawi po sobie w duszy jego miłe wspomnienia, bo przy nich właśnie mógł jasno wypowiadać swe trudności religijne. Podręcznik szkolny wyłożyć i objaśnić, to zadanie X. profesora, ale wypisy religijne czytać, objaśniać i przy ich pomocy słuchać głośnej spowiedzi klasy całej, to dzieło już nie profesora, ale X. katechety, bo wtenczas ten, nie mając w ręku katalogu, ujmuje w nie ster serc młodzieży, która niejako instynktowo wyczuwa zwyczajnie intencye swych przewodników i im się poddaje.

Jako przykład i wzór takich wypisów przytaczam trojakie wypisy niemieckie, stanowiące zarazem trojaki typ wypisów.

1. Dr. Lucian Pfleger wydał wypisy religijne pt. „Katholischer Glaube im deutschen Volk“ (Leipzig 1906). Autor przedstawia jakby całokształt wiary i obyczajów życia katolickiego w ośmdziesięciu sześciu wyjątkach z najlepszych pisarzy niemieckich, duchownych i świeckich, apologetów, liturgistów, ascetów i literatów, uwzględniając więcej pisarzy nowszych, choć nie brak i starszych. Przy końcu książki znajduje się spis autorów, z datami biograficznemi i krótkiemi wiadomościami o ich działalności literackiej. Zestawiente tematów w tych wypisach jest wprost idealne, bo po przeczytaniu ich potęguje się naprawdę miłość religii, cześć dla obrzędów religijnych i wogóle dla jej praktyk.

2. Dr. Theodor Deimel wydał wytworną antologię z dzieł Ojców Kościoła dla użytku młodzieży szkół średnich, antologię, która mogłaby usługi oddać przy nauce apologetyki, dogmatyki, etyki i historyi, a jednocześnie odsłania skarby wiedzy, bo tak trzeba nazwać te perły z dzieł Ojców, formujących jasno i pięknie wiedzę religijną. Wyjątki z dzieł każdego z przytoczonych tam Ojców po-

przedzają: tegoż sylwetka biograficzna i notatki biograficzne.

3. Joh. Wilhelm Arenz przedstawia całą naukę religii, zarówno dogmatykę i historyę, jak i etykę w wyjątkach z dzieł pisarzy zwłaszcza starożytnych, począwszy od Józefa Flawiusza. Są tam i ustępy z dzieł Ojców Kościoła i orzeczenia soborów, jest tam obrona wiary przez głośnych filozofów itd. Książka nosi tytuł: „Historisch-apologetisches Lesebuch"; historya staje się tu apologią wiary.

Wobec tego, że wypisy religijne są tak sympatycznem uzupełnieniem nauki religii, są środkiem do pogłębienia jej, ułatwieniem powtórzenia nauki, że zaznajamiają ucznia z literaturą religijną, ułatwiają katechecie szukanie tematów do lektury z uczniami, że przyczyniają się do ożywienia tej nauki, byłoby bardzo potrzebne i u nas wydanie podobnych wypisów polskich, w dwóch lub trzech tomikach, przystosowanych do nauki dogmatyki, etyki i historyi. Literatura nasza tak bardzo ubogą nie jest, by w niej nie można znaleźć ustępów, które są wyrazem styczności religii z życiem. Wypisy tego rodzaju mogłyby wielkie usługi oddać także w kółkach naukowych, podając osnowę do dyskusyi i literaturę, w której mógłby uczeń znaleźć odpowiedź na pewne trudności.

Wypowiedziałem tych kilka luźnych myśli o lekturze religijnej w celu uproszenia Przew. Kolegów, by zechcieli notować ustępy, które warte są czytania, ażeby na podstawie takiej zbiorowej pracy można stworzyć wypisy religijne, które w takim razie, nie będąc dziełem jednostki, łatwiej wszystkim dogodzą.

Tu nasuwa się jeszcze pytanie, czy uczniowie będą mogli nabyć tego rodzaju wypisy? Bogatsi kupią, a ubożsi mogą korzystać z egzemplarzy gimnazyalnych, których zakupno z funduszów, przeznaczonych na środki naukowe, katecheta bez trudu wyjedna. Z jednego egzemplarza może dwóch uczniów jednocześnie korzystać, więc w klasach nielicznych kilka egzemplarzy wystarczy.

Spotkam się może z zarzutem, że na taką lekturę nie ma czasu. Ale — *contra factum non est argumentum*. Jest faktem, że różnych książek używa się na godzinach szkolnych, a prócz tego książki treści religijnej wypożycza się uczniom — najczęściej może bez wielkiego pożytku dla nich — do domu. Ażeby ta lektura nie była dorywczą i dlatego stratą czasu, ale uzupełnieniem wykładu, lepiej w tę lekturę wprowadzić system a to zrobić można z pomocą wypisów.

Wtedy nie pomówi nas nikt o zabijanie czasu na godzinach religii, bo takiej lektury domagają się i gorąco ją zalecają wspomniane plany organizacyjne episkopatu austryackiego.

Celem uniknięcia nieporozumienia, zaznaczam, że nie należy utożsamiać lektury religijnej w wyższych klasach szkół średnich, z przykładami, którymi się ilustruje wykład katechizmu i liturgiki w niższych klasach. Przykłady w klasach niższych są to powiastki lub porównania zmierzające do uprzystępnienia uczniom prawd wiary. Lektura zaś rozszerzyć ma wiadomości ucznia, ma go pouczać, ma wywoływać i ułatwiać dyskusyę o pewnych zagadnieniach..

Czem jest lektura w życiu młodzieży, czem są drogowskazy w tej lekturze, wiemy dobrze. Historya świętego biskupa z Hippony i św. Ignacego Loyoli, którzy za pomocą lektury przekształcili się na nowych ludzi, powtarza się i w naszej epoce. Książka, lektura sprawuje dziś więcej, niż kiedykolwiek swoje dzieło niszczycielskie, albo też oświeca i buduje. Książki czysto naukowe, podające w cyfrach, prawidłach, datach i wnioskach treść choćby najlepszą, nie są sympatyczne. Taką książką jest zwykle szkolny podręcznik naukowy. Jest on jakby szkieletem który domaga się przyobleczenia ciałem od wykładu i lektury.

Wobec tego, że nam lekturę religijną na godzinach nauki uprawiać wolno, przeto mamy w niej broń potężną, którą możemy udaremnić ujemny wpływ złej lektury świeckiej na duszę ucznia. Chociaż namiętnego uprawiania

przez młodzież szkolną, gimnazyalną zwłaszcza, najróżnorodniejszej lektury bez wyboru, nie wolno nam lekceważyć, bo *„semper aliquid haeret“*, to jednak i obawa przesadna byłaby nie na miejscu, bo dzięki rozprószeniu uwagi na różnorodne tematy, z wszystkich ostatecznie literalnie tylko *„aliquid haeret“*, bo *„pluribus intentus, minor est ad singula sensus“*. Lektura religijna, będąc w związku z przedmiotem nauki nie nowej, ale nabywanej systemem koncentrycznym, znajdzie w umysłach i sercach młodzieży punkty oparcia i choć pod względem rozmiarów nie dorówna lekturze dzieł świeckich, to jednak dzięki jej jednolitości, więcej zostanie z niej młodzieży na własność.

X. Stanisław Żukowski.

Nauka religii
w szkołach ludowych i wydziałowych.

(Ciąg dalszy).

Znaczenie Felbigera dla historyi katechizmu a więcej jeszcze dla rozwoju katechezy jest wielkie. Felbiger położył podstawy do udzielania nauki religii w szkołach przez księży. Przed nim nie było po wsiach osobnych budynków szkolnych. Nauczyciel musiał starać się sam o lokal — najczęściej było nim własne jego mieszkanie. Już z tego powodu nie mogło być mowy o udzielaniu nauki religii w szkołach przez księży. Wygląd takich szkół można sobie przedstawić. Jak Rochow pracował nad zakładaniem szkół protestanckich, tak Felbiger starał się o szkoły katolickie, w czem wiadomości jego budownicze były mu pomocne. Ułożony przez niego „Generallandschulreglement“ z r. 1765 postanawia w § 13, że w miasteczkach i po wsiach sala szkolna ma być oddzielona od mieszkania nauczyciela. Wydając wspomniany „Generallandschulreglement“ dla Śląska, uporządkowano naukę religii w tej prowincyi, a przez „Allgemeine Schulordnung“ w całej monarchii austryackiej. Felbiger udawał, że nie wprowadza nic nowego, dlatego, przypominając proboszczom obowiązek uczenia religii w szkole, powołał się na Can. 45 Synodu Moguncklego aż z roku 813. Synod ten nakazywał wprawdzie proboszczom zająć się młodzieżą, ale nie mówił nic o nauczaniu religii w szkołach. Wszystkie dotychczasowe przepisy papieskie, biskupie i różnych synodów oznaczały jako miej-

sce katechezy kościół. Ustawa zaś szkolna, ułożona przez Felbigera, zostawia katechizacyę kościelną, ale ta ma odtąd oświecać głównie lud i młodzież starszą, odświeżając wiadomości, przedtem nabyte, rodzicom zaś ma dać sposobność do przekonania się, co ich dzieci umieją. Nauczanie dzieci przeniesiono do szkoły. Szkoła nadaje się bezwątpienia dla nauki elementarnej lepiej, niż kościół. W szkole ma bowiem katecheta przed sobą dzieci tego samego wieku i poziomu wiedzy, łatwiej też może się do nich zniżyć i swobodniej z niemi rozmawiać. Dalej może uczyć metodyczniej, korzystać z różnych środków pomocniczych, łatwiej też zachować karność przez stosowanie odpowiednich środków, a zwłaszcza łatwiej zaszanować głos i płuca.

Zmiana miejsca nauki pociągnęła za sobą zmianę sposobu nauczania. Dawna metoda, która odpytywaniu zadanego materyału poświęcała zbyt wiele czasu, wskutek czego zostawało go na przerobienie nowej lekcyi zamało, musiała uledz zmianie. Odtąd zaczęto rozprawiać o metodzie nauczania katechizmu. Sam katechizm doznał bardzo pożytecznego rozszerzenia i uzupełnienia przez wprowadzenie historyi biblijnej na polecenie Felbigera. Podział dzieci na klasy umożliwił zaprowadzenie katechizmów stopniowo rozszerzanych, podczas gdy dotyczas katechumeni wszystkich stopni i różnego wieku tego samego używali katechizmu. Przez wprowadzenie historyi biblijnej, jako osobnego przedmiotu, nastąpił podział nauki religii na dwa działy: na naukę katechizmu i naukę historyi biblijnej. Ponieważ wskutek tego podziału na dwa przedmioty i podziału na klasy nauka religii wymagała więcej godzin, dlatego miał nauczyciel miejscowy pomagać proboszczowi w nauczaniu szkolnem religii. Do obowiązków nauczyciela należy — mówi Felbiger (Schulkunde III. 2. § 3) — uczyć najmniejsze dzieci ustępów pamięciowych, wskazanych przez proboszczą, z większemi powtarzać objaśnienia dane przez proboszcza i starać się o to, aby ich dzieci nie zapomniały. Powinien więc nauczyciel być obecnym na lekcyi religii, udzielanej przez proboszcza, aby zapomniane szczegóły mógł dzieciom przypominać. Nadto ma nauczyciel przerabiać z dziećmi historyę biblijną i perykopy niedzielne. Felbiger cieszył się powagą znakomitego pedagoga. Jego „Generallandschulreglement" przyjęły Prusy za swoją ustawę szkolną dla szkół katolickich' która mimo zmian w szkolnictwie pruskiem, przez „ustawę regulującą', z 1854 r. i „Ogólne postanowienia" z 1872 do dziś dnia tam obowiązuje. W ziemiach jednak polskich zaboru pruskiego wykluczono księdza polskiego ze szkół, a religii uczy tylko nauczyciel.

W Austryi „Ogólna ustawa szkolna" była dziełem Felbigera. Wielu książąt duchownych i świeckich organizowało szkolnictwo w ziemiach swoich według jego wskazówek.

Dla zorganizowanych przez niego szkół pisał też Felbiger katechizmy. W r. 1765 wyszedł jego „Römisch-katholischer Katechismus

für die erste, zweite und dritte Klasse für die Kinder in den Saganschen Schulen". Przeznaczył go najpierw dla szkół swego opactwa, następnie przyjęły go Prusy, Austrya, a od r. 1875 używano go w całych prawie Niemczech. Co do stosunku tych trzech katechizmów zauważyć należy, że na stopniu najniższym ma się kształcić pamięć; na stopniu średnim umysł, na stopniu wyższym wyrabiać wolę, ale tak, żeby na wszystkich stopniach harmonijnie „kultywować wszystkie trzy władze duszy, uwzględniając należycie rozwój psychologiczny dzieci". Katechizm najmniejszy zawiera prawdy, które są do zbawienia konieczne, nakazane, albo pożyteczne. Według Thalhofera zawiera on za dużo tego materyału pamięciowego. Dwa inne dzielą materyał naukowy na 7 części głównych, (Wiara, Modlitwa, Przykazania, Sakramenta, Grzechy, Cnoty, Rzeczy ostateczne). Średni katechizm podaje materyał w formie pytań i odpowiedzi. Większy opuszcza pytania, napisany jest w formie ciągłego wykładu, czytanek. Liczby przy tekście wskazują na pytania, umieszczone przy końcu każdej czytanki. Forma takiego „katechizmu bez pytań" znalazła dużo naśladowców. Wielu autorów umieściło pytania na marginesie.

Katechizmy Felbigera stoją na gruncie katolickim. — Że za czasów zimnego racyonalizmu nie mogło powstać w tej dziedzinie nic ożywczego, łatwo zrozumieć. Krytykowano stare katachizmy, pisano nowe. Znać jednak na nich wpływ racyonalizmu.

Ten wywarł zrazu wpływ swój tylko na teologię, powoli jednak zaraził i katechizm swoimi błędami. Nowsza pedagogika, której głosicielami byli we Francyi Rousseau, w Niemczech Basedow, Rochow, Pestalozzi, zlękła się katechizmu. Żądano, by obowiązywała odtąd tylko religia naturalna i moralność, głosząca ogólnikowo miłość bliźniego — filantropia i humanitarność. Żądaniu temu ulegli i kapłani, dlatego i w katechizmach tych czasów znać wpływ zasad antychrześcijańskich i racyonalistycznych.

Do upadku katechizmu przyczynili się w Niemczech najwięcej Graser („Prüfung der Unterrichtsmethode der kath. praktischen Religion-Landshut 1806), Schwarzel („Praktischer Religionsunterricht"... Freiburg 1793.), Winter (Religiös-sittliche Katechetik-Landshut 1811).

Charakteryczne są wywody X. Antoniego Wintera, kanonika w Eichstätt, profesora uniwersytetu w Lanshut: „Katechizować, mówi on, znaczy przedewszystkiem zapomocą rozmówek postępowych podać wychowankom pomocną rękę, ażeby obudzić drzemiące w jego głowie pojęcia religijne i moralne, a równocześnie wywołać analogi-

czne uczucia i w ten sposób doprowadzić do możliwie największego stopnia kultury duchowej". [1]) (8) Nie powinno się używać żadnych pobudek nadnaturalnych (wiecznej nagrody i kary), do unikania złego, a czynienia dobrze. „Katecheta ma dołożyć wszelkich starań możliwych aby uczeń ukochał cnotę dla niej samej, unikał złego dla niego samego. (35) Dotychczaswe katechizmy trzeba koniecznie usunąć, bo dzieci nie są zdolne, przyswoić sobie na podstawie szkieletów abstrakcyjnych prawdziwych pojęć religijnych. (291) Katechizm powinien zawierać trzy działy: 1) Naukę prawa, 2) Naukę obyczajów, 3) Naukę religii. Nauka prawa w katechizmie ma zawierać zdania ogólnego znaczenia z prawa naturalnego, z prawa zaś pozytywnego powinna wybrać niektóre mandaty, ażeby zawczasu wpoić w katechumenów miłość i szacunek dla prawa i prawodawców, a zarazem od młodości zaznajomić ich z wyrażeniami prawniczemi. (48.) Niema potrzeby zaznajamiać dzieci z językiem kościelnym (107.), wystarczy dla nich język prawniczy (!!). Naukę prawa w katechizmie ma wyprzedzać nauka przygotowawcza, która jednak nie powinna od Boga zaczynać (32.), ale od poznawania natury (56.). „Otwórzmy przed oczyma dzieci księgę natury, nauczmy je czytać w niej, pozwólmy im tam długo czytać, aż wreszcie od wszechświata doprowadzimy je powoli do Stwórcy (74·)". Dla „nauki religii, przepisuje X. Winter następujące zasady: Nauka o P. Jezusie powinna odnosić się tylko do posłannictwa Jego na ziemi, do Jego zasług wielkich około ludzkości, szczególniej do dobroczynnych skutków Jego nauki i męki, do nadziei, do której chrześcijan uprawnia śmierć Cchrystusowa, jeśli Go naśladować będą etc... Mówiąc o Sakramentach św., powinien katecheta pomijać wszelkie nieniepotrzebne i niepożyteczne kwestye sporne, n. p. o obecności Ciała i Krwi P. Jezusa pod postaciami chleba i wina (!) Wystarczy omówić cel Sakramentów i sposób ich przyjmowania" etc. (45).

Przytoczyłem kilka tych cytatów, bo zasady te wywarły i na Galicyę swój wpływ trujący w czasach panowania niemczyzny. Według takich zasad układano też katechizmy dla ludu i dziatwy. Wystarczy wymienić katechizm, który napisał subregens seminaryum biskupiego w Bambergu X. J. Henryk Batz pod tytułem: Lehrbuch der christkatholischen Religion in Fragen und Antworten", aprobowany dn. 22. kwietnia 1779 r. przez księcia biskupa Krysztofa Franciszka w tem „przeświadczeniu, że przez ten katechizm młodzież katolicka nabędzie czystych pojęć i nauczy się dużo dobrego". Katechizm ten doczekał się licznych wydań (do roku 1819 16-tu), rozpowszechniany głównie w Niemczech południowych, O wierze w Boga, o przykazaniach Boskich, kościelnych nie ma tu wzmianki. Za to są różne dowody rozumowe na istnienie Boga i nieśmiertelność duszy. Bóg na-

[1]) Odpowiednio do tego wprowadzano nową metodę t. zw. „Sokratesową" zwolenników jej zwano „Sokratykami".

zwany jest (str. 3—16, wydanie bamberskie 1819) „wielkim budowniczym świata“, na sposób wolnomularzy. „P. Jezus najwięcej przez to przysłużył się ludziom, że przyniósł im religię czystą, godną Boga i ludzi“. (58), — „cnota“ zaś je ułatwia. Przy chrzcie św. otrzymujemy nowego ducha. (97) „Ogień nie gasnący jest obrazem piekła (149) etc. etc.

Katechizmów takich, zatwierdzonych, poleconych przez biskupów, było wiele.

Całe dziesiątki lat panoszył się tak racyonalizm w kościele i szkole. Że nie zatruł całkiem duszy ludu — to zawdzięczać należy jedynie obrzędom i nabożeństwom kościelnym, których racyonalizm wyrugować nie zdołał acz usiłował je ograniczyć. (Przepisy józefińskie).

Tem większa była zasługa tych mężów, którzy śmiało wystąpili do walki z popieranym przez rządy racyonalizmem i naukę religii sprowadzili na dawne czyste tory kościelne. Mężami tymi są: 1. X. Bernard Henryk Overberg (1754—1826), regens seminaryum duchownego w Monastyrze, właściwy reformator szkolnictwa ludowego — niedościgniony wzór katechety-wychowawcy. 2. X. Jan Hirscher (1788—1865) i 3. X. Augustyn Gruber (1763—1835), arcybiskup salcburski. Prace ich teoretyczne,[1]) ożywione duchem kościelnym, wyrugowały powoli wpływ racyonalizmu. Katechizmy, pisane przez nich samych, lub pod ich wpływem, usunęły katechizmy czasów pseudo-oświecenia, pogłębiły życie religijne. A katechizmów tych pisano wiele. Jednakowoż nawet najlepsze z nich: Hirschera (1842) i Christofa von Schmid'a (wyd. r. 1836 dla dyecezyi augsburskiej, aprobowany i polecony przez papieża Grzegorza XVI) nie dorównywały pod względem opracowania dawnym katechizmom. Błędem ich (z wyjątkiem katechizmu Schmid'a) było odstępowanie w układzie od przyjętego z dawnych wieków schematu, którego nie zastąpiono lepszym, odpowiadającym potrzebom nowoczesnym walki z niewiarą, racyonalizmem. Na zjeździe w Würzburgu w r. 1848 uznali biskupi południowo-nie-

---

[1]) Por. Encyklopedya kościelna Herdera. T. VII. str. 282—287.

mieccy potrzebą nowego katechizmu, zastosowanego do potrzeb ówczesnych. Na konferencyi zaś w Freising 1853 roku uchwalili postarać się o jednolity katechizm dla swych dyecezyi. Pracę tę powierzono uczonemu Jezuicie X. J. Deharbe'owi (1800—1871), znanemu z prac katechetycznych. Nowy katechizm miał odpowiadać potrzebom czasu, a mimo to stosować się do tła katechizmu rzymskiego. W r. 1853 wydał Deharbe naprzód większy, potem średni i mały katechizm. Z zadania swego wywiązał się znakomicie. Układ i opracowanie zyskały sobie powszechne uznanie. Zastosował on do swego katechizmu głęboki pomysł, na którym św. Igracy oparł swoje ćwiczenia duchowne, wychodząc z pojęcia celu człowieka. Skorzystał tu z katechizmu Bellarmina, który również we wstępie uczy o celu człowieka. Ale Deharbe idzie dalej. Z pytania: „Na co jesteśmy na ziemi?" — uczynił podstawę pragmatyczną całego katechizmu. Pojęcie celu człowieka zastosował zręcznie i bez naciągania do czterech części „katechizmu rzymskiego", zestawiając tylko razem Sakramenta św. i modlitwę jako środki łaski Bożej. We wstępie więc mówi o celu człowieka: „Na to jesteśmy na tym świecie, ażebyśmy Pana Boga znali, miłowali Go, Jemu służyli, a przez to do nieba się dostali. Cóż tedy mamy czynić, aby Boga poznać, miłować Go i do nieba się dostać? Mamy 1. wierzyć we wszystko, co Pan Bóg objawił; 2. zachowywać wszystkie przykazania, które nam dał; 3. nabywać łaski Bożej sposobami, które Pan Bóg na to ustanowił". — Oto początek i podstawa układu, odznaczającego się prostotą i jasnością. W czasach, kiedy osłabła wiara, kiedy zanikło zrozumienie pierwiastku nadprzyrodzonego, rozpoczynanie katechizmu od cnót Boskich, a zakończenie go nauką o dobrych uczynkach (jak u bł. Kanizyusza i w t. zw. katechizmie austryackim) musiało ustąpić miejsca rozpoczynaniu od celu człowieka a zakończeniu nauką o łasce i środkach do jej nabycia. Biorąc cel człowieba za podstawę w układzie katechizmu, można ucznia łatwo naprowadzić na poznanie związku każdej

ważniejszej prawdy katechizmowej z pojęciem celu człowieka. Uczeń na podstawie takiego układu może sobie ułożyć prawdy wiary w głowie, jako całość systematyczną, a przecież poznaje je nie na tle nieprzystępnej dla niego teologii, lecz tekstu dobrze znanych mu modlitw codziennych. Wobec zaś ataków liberalizmu (dziś socyalizmu) na rzekomo tylko „poszczególne nauki Kościoła“, uwydatnienie ścisłego związku między sobą wszystkich prawd wiary, a zwłaszcza w stosunku, w jakim każda z nich konieczną jest dla naszego zbawienia, to rzecz ogromnej wagi.

Katechizm Deharbe'a, mimo ostrej oceny krytyków, przyjęto w Niemczech z wielkiem uznaniem. Widziano w nim środek do wyrobienia silnych przekonań religijnych. Nadzieje te ziściły się rzeczywiście („Kulturkampf“). Pod względem dydaktycznym katechizm Deharbe'a przewyższył inne. Odpowiedzi krótkie, podzielone na kilka pytań; jasna terminologia; zdania krótkie; unikanie imiesłowów. Dodatnimi także rysami katechizmów Deharbe'a są: dobry wybór tekstów Pisma św., odsyłacze do historyi biblijnej, skrócenie nauki o chrześcijańskiej sprawiedliwości, pominięcie 12-tu darów Ducha św. etc. etc. Deharbe pracował niestrudzenie nad ulepszeniem swego katechizmu, przyznawał, że niejedno należałoby w nim poprawić, że zresztą niema i nie będzie katechizmu, któryby czynił zadość wszystkim żądaniom.

Pojawiły się też liczne wydania i tłumaczenia na obce języki tego katechizmu.

Już w r. 1864 przełożył X. biskup Likowski, podówczas profesor religii w gimnazyum św. M. Magdaleny w Poznaniu, na język polski katechizm Deharbe'a dla dorastającej młodzieży.[1]) Nastąpiły inne wydania, poprawione i przerobione przez dzisiejszego Sternika archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej. Zaprowadzono katechizm ten w Księstwie Poznańskiem, w Królestwie i w Galicyi.

---

[1]) Poznań, księgarnia Żupańskiego. 1864.

(Tłum. X. Biegi, M. Morawskiego i najlepsze X. Gadowskiego).[1]) Katechizm Deharbe'a stał się faktycznie katechizmem jednolitym dla Polaków, dopóki go niestety nie wyrugował katechizm t. zw. austryacki, który zapożyczył sobie przeważną część definicyi od Deharbe'a, ale z wydań nie ulepszonych.

Przechodzimy do ostatniej fazy w dziejach katechizmu — do idei katechizmu jednolitego.

Smutne doświadczenia z różnymi katechizmami w 1-ej zwłaszcza połowie XIX w., skłoniły Stolicę Apostolską do zwrócenia uwagi na różnorodność katechizmów i położenia tamy niebezpieczeństwom, mogącym stąd powstać. Sobór Watykański chciał i pod tym względem złemu zaradzić.[2]) Ojcom Soboru przedłożono projekt nowego katechizmu, któryby miał obowiązywać cały świat katolicki: *Schema constitutionis de parvo catechismo Patrum examini propositum. De confectione et usu unius parvi catechismi pro universa Ecclesia.*

---

[1]) Ze stanowiska dogmatycznego określenie celu człowieka w katechizmie Deharbe'a nie jest zupełne. Brakuje mu wzmianki o czci Boga, a przecież czcić Boga to nasz cel pierwszorzędny. Brakowi temu usiłował zaradzić X. Gadowski przez rozłożenie pytania naczelnego na dwie części w następujący sposób: „Pan Bóg stworzył ludzi na to: 1. aby Go chwalili i 2. aby się dostali do nieba". — „Aby P. Boga chwalić i dostać się do nieba, trzeba czynić trzy rzeczy: 1 poznać Boga, 2. miłować Go, 3. starać się o łaskę Bożą". (Katechizm, krótki p. 4 i 5. — (Por. „Dwutyg. Kat.„ z 1908 r. str. 102). W ten sposób uczynił X. Gadowski zadość wymogom dogmatycznym, a zarazem naszkicował wyraźniej układ całego katechizmu. X. biskup Likowski jeszcze poprzednio ulepszył punkt wyjścia (por. Katechizm krótki z 1905 r. wyd. w Tarnowie) układu całego katechizmu, rozpoczynając go pytaniem: „Kto nas stworzył?" (1) Wola Stwórcy wytknęła ludziom ten cel, a nie inny. Ponieważ „nadzieja chrześcijańska" została w układzie Deharbe'owskim niejako pozbawiona swego wielkiego znaczenia, radzi X. Gadowski przyjąć za bł. Kanizyuszem jako drugą część katechizmu naukę o nadziei i modlitwie. Trzecia część byłaby o życiu chrześcijańskiem (miłości, przykazaniach, grzechach, cnotach i doskonałości). Czwarta zaś zajmowałaby się Sakramentami, Mszą św., błogosławieństwami i obrzędami. Katechizm wróciłby do czterech zasadniczych części katechizmu trydenckiego, nie tracąc nic ze zdobyczy, osiągniętych pracą X. Deharbe'a. (Por. artykuły X. Gadowskiego w „Dwutyg. Kat." z r. 1908 i 1909, str. 102 i 151. „Projekt katechizmu ulepszonego").

[2]) Ganderath: Geschichte des Vatikanischen Konzils. Freiburg Herder, 3 tomy.

W projekcie tym zaznaczył Ojciec św., że pragnie za zgodą Soboru wydać katechizm nowy po łacinie, opracowany na podstawie katechizmu Bellarmina, ażeby go później przetłumaczono na języki krajowe i używano oficyalnie. Biskupom wolno będzie jedynie umieścić w „dodatku“, co będą uważali za potrzebne dla swoich dyecezyi. Jako podręcznik dla księży poleca się Katechizm rzymski. Podano powody, uzasadniające zaprowadzenie jednolitego katechizmu; najważniejszym z nich jest częste przenoszenie się katolików z jednej dyecezyi do drugiej: wszędzie prawie znajdują inne katechizmy, z odmiennemi definicyami, co wywołuje zamęt w pojęciach religijnych.

Projekt napotkał poważną opozycyę tak co do samej idei katechizmu jednolitego, jak i dlatego, że wzięto za podstawę opracowania nowego katechizmu Bellarmina, który bynajmniej nie odpowiada wymogom dydaktycznym. Przeciwników było wielu i to bardzo poważnych: kardynałowie Rauscher, Mathieu; — arcybiskupi: prymas węgierski Simor i Guibert z Tours, sławny biskup Dupanloup (autor katechizmu francuskiego) i wielu innych. Projekt odesłano do komisyi celem przeprowadzenia zmian żądanych. Dnia 29. kwietnia 1870 r. zaczęła się dyskusya nad ulepszonym projektem małego katechizmu. Referentem komisyi był arcybiskup lwowski ś. p. X. Wierzchlejski. W sprawozdaniu swem dowodził potrzeby katechizmu jednolitego: istnieje wiele katechizmów, żaden z nich jednak nie posiada warunków, uchwalonych przez Sobór trydencki. Na potrzebę zaś jednolitego katechizmu większość się zgadza. Wprowadzenie to nie może być rzeczą dowolną, lecz obowiązującą powszechnie. Dopóki tego nie będzie, dopóty nie znikną owe rozliczne katechizmy, nie zawsze w zupełności odpowiadające nauce katolickiej, gdyż jedni obstawać będą przy starych, inni zaprowadzą nowe. Każda prowincya, dyecezya, a nawet parafia będzie z czasem w posiadaniu osobnego podręcznika katechetycznego. Katechizmy zaś te już nie tylko w wyraże-

niach i osnowie różnić się będą między tobą, lecz nadto okażą się w nich liczne niedostatki: brakować im będzie niezbędnych pouczeń, a przeciwnie wiadomości zbyteczne lub nawet błędne zajmą w nich dużo miejsca. Dokładne pojęcia w rzeczach wiary zależą w bardzo znacznej mierze od dokładności w wyrażeniach. Przy wielkiej ilości katechizmów, z biegiem lat mogą do nich wkraść się błędy. Obowiązkiem naszym — rzekł dalej mowca — zapobiedz temu i w treściwym, małej objętości katechizmie, podać w rękę ludowi tarczę obronną przeciw wynurzającym się zewsząd błędom niewiary. Zapewne, iż ludzie wykształceni wiedzą, że każda nauka, czy w tej czy w innej podana jest formie — czy tych, czy innych do jej wytłumaczenia użyto wyrazów — sama w sobie zostaje niezmienioną. Inaczej jednak rzecz ma się z dziećmi i z prostaczkami. Gdy im się zdarzy zmienić miejsce zamieszkaaia i posłyszą te same prawdy wiary w innych podane wyrażeniach, uważają je zaraz za jakąś odmienną naukę, dają się łatwo w błąd prowadzić, a nawet mogą się zgorszyć.

Dalej zajmował się referent licznemi, w poprzednich już debatach poruszanemi kwestyami. Kilku Ojców wyraziło zdanie, że niemożliwem jest rozpowszechnienie takiego jednolitego katechizmu z powodu odrębności obyczajów, zdolności, stopnia wykształcenia narodów. Na to jednak z drugiej strony odpowiedziano, że ta odrębność przy wykładach religii rzeczywiście uwzględnioną być musi, — ale katechizm, mający podawać tylko ogólne, początkowe wiadomości religijne, bezwarunkowo może być ujednostajniony dla wszystkich narodów i krajów. (C. d. n.).

X. Z. Bielawski.

EGZORTA O PRACY.

(Dwaj uczniowie).

Bol. Prus w powieści p. t. „Faraon“, przedstawiając nam mądrość i etykę starożytnych Egipcyan, takie wkłada słowa w usta mędrca Eney'a o matce: „Pamiętaj, że urodziła cię i na wszystkie

sposoby karmiła... Tak cię wychowała, nie brzydząc się twego niechlujstwa. A gdy poszedłeś do szkół i w pismach byłeś ćwiczony, przed twoim przełożonym stawała codzień z chlebem i piwem z domu swego. Gdybyś o tem zapomniał, ona podniesie ręce swoje do Boga, a On skargę jej usłyszy“.

Przeminęły już wprawdzie czasy mądrych synów nadnilowych równin, ale przetrwały aż do naszych czasów niezbite dowody miłości macierzyńskiej ku synom. I kiedy wy dzisiaj w szkole karmicie się chlebem nauki, ciężka, a nieraz nadmierna praca waszych rodziców dostarcza wam środków koniecznych do życia.

Jakże czcigodne są te ręce matki, które zapracowują się na syna, uczącego się w szkołach i któryż znajdzie się syn tak nieczuły, czy może nawet wyrodny, żeby zapominał i nie czcił tej ciężkiej pracy matki?

A jednak to, co zdaje się nieprawdopodobnem, jest prawdziwe. Posłuchajcie.

Raz rozmawiałem z jedną matką o synu, który był już w wyższem gimn. i to w jednej z ostatnich klas.

„P a n i c z m ó j s y n — w domu mu wszystko brudne i nędzne. Był u bogatych krewnych, tam widział salony, elegancyę i szyk...

A skądże ja mogę na to wszystko się zdobyć?“, powiada ze łzami w oczach.

Dziwiłem się, że rękawiczka na prawej ręce jakoś dziwnie była włożona, raczej narzucona. Zdejmuje rękawiczkę i zobaczyłem palce nabrzmiałe i poranione od nadmiernej pracy przy praniu i kuchni.

„A zarozumiały... byli starsi panowie, przeszedł i nie ukłonił się, ani nie spojrzał“.

Bolesnem było słuchać... Mówiłem nieraz na godzinach religii i przedstawiałem, na czem polega prawdziwa wielkość człowieka; a widocznie żadnego śladu nie zostawiły moje słowa na jego duszy. Mówiłem, że nie trzeba się wstydzić pracy, a oto on korzystał z ciężkiej pracy matki, — ale nie okazywał wdzięczności za jej pracę, — owszem wstydził się tej pracy i marzył o salonach i elegancyi, ale zdobytej kosztem pracy drugich.

„Długie chwile wystaje przed lustrem i fryzuje włosy“, opowiada dalej matka — i więcej jeszcze słów bolesnych usłyszałem, ale nie chcę wszystkiego mówić.

Utkwiła mi w pamięci ta mowa; postanowiłem sobie, że muszę się podzielić z wami tym smutnym objawem; dość jednak upłynęło czasu, nim mogłem się wywiązać ze swego postanowienia.

Prawda — zwyczajna historya, a jak bardzo bolesna, jak bolesna!...

*

Bo jakże nie ma być bolesna? — Oto cała lepsza część ludzkości pogrążona jest w nadmiernej pracy. Pot strugami spływa z czoła; otaczamy dzisiaj czcią wielką nawet najniższą pracę; jest rzeczą powszechnie uznaną, że i najniższa praca nie hańbi człowieka; a oto wśród tych wielkich wysiłków, wśród przenikających prądów prawdziwej kultury, znajduje się — kto? — Uczeń, który dotychczas jeszcze nie nauczył się otaczać czcią ciężkiej pracy nie już swoich współbraci, ale pracy własnej matki; nie nauczył się współboleć z cierpiącymi; nie nauczył się odczuwać palącego wstydu na myśl, że kiedyś mógłby pędzić życie w lenistwie i korzystać tylko z pracy innych.

A nie był to lekkomyślny malec, ale uczeń z klas najwyższych.

Czyż naprawdę tyle mielibyście wynieść z gimnazyum, że w duszy waszej urosłaby chęć do wstrętnego pasorzytnictwa? Z jakiemże czołem wstępujecie w te kurytarze gimnazyalne i oglądacie owe obrazy, porozwieszane po ścianach? A przecież z tych obrazów wieje takie umiłowanie pracy, czy duchowej czy fizycznej. Jakżeż obracacie kartki literatury kraju rodzinnego, lub innych narodów?

Niczego was nie potrafiły nauczyć wielkie prace i bole naszej przeszłości? Biada duszom bezmyślnym i sercom kamiennym! Staną się chwastem nieużytecznym na roli ojczystej, zabierając daremnie soki ziemi, a słońce i powietrze niebu. Życzę im z całego serca, aby doczekali się tej chwili, kiedy pracowici i pilni przyjdą i powiedzą: „oto chwasty pokryły naszą rolę, wyrwijmy je z korzeniem i wyrzućmy, niechaj darmo miejsca nie zabierają". Niech im postawią wielki i odstraszający kamień grobowy: „Tutaj leżą chwasty; żyły bez pożytku, umarły bez żalu". Niech idzie za nimi groźba Pisma św.: „Oko, które urąga ojcu i gardzi matką swoją, niech wykłują krucy i niech wyjedzą orlęta" (Przyp. 30. 17). Niechaj idzie za nimi największa groźba, jaką znały czasy starożytne, tj. śmierć bez pogrzebu; to znaczy taka kara, jaka spotykała dawniej tylko największych zbrodniarzy i wyrzutków społeczeństwa. Na szczęście mam nadzieję, że takich kandydatów na przyszłych pasorzytów ojczyzny jest mało. I dlatego nie poprzestanę na tym ciemnym obrazie. Napełnia on nas wstrętem i pogardą; ale jakżeż dusza nasza radaby oglądać przykład dodatni, któryby był nam drogowskazem. Przykład nie wyidealizowany; jest to także uczeń, nie wyjątkowy, ot taki zwyczajny „szaraczek" życiowy; nawet nie zdaje sobie sprawy, jakie głębie duchowe ukrywa w sobie, Wyprowadźmy go na światło dzienne i zauważmy kilka rysów charakterystycznych. Rodzice jego są zamożni; w domu dostatek i nie miał sposobności zauważyć ciężkiej pracy matki. Jest również

uczniem gimn. w najwyższej klasie. Ubranie jego skromne, nawet nieco wytarte; ale z chlubą spogląda na nie, bo kupił je za własne pieniądze, zapracowane lekcyami. Zdał maturę z odznaczeniem. Spotykam go raz zimową porą już jako słuchacza uniwersytetu. Patrzę się, a mój słuchacz w kurtce gimnazyalnej; nie wstydzi się; poobcinał wyłogi i dobrze jest. Ma on znowu lekcye. Siła życiowa biła od niego. Wyolbrzymiał mi na postać bohaterską. Ta jego kurtka studencka, której się nie wstydził, będąc słuchaczem uniwersytetu, świadczyła mi lepiej o jego dojrzałości wewnętrznej, niż to świadectwo dojrzałości, które otrzymał na końcu studyów gimnazyalnych.

Rozmawiałem z jego matką. ,,Widzę wady swoich dzieci, powiada, ale to wyjątek; mogę powiedzieć, nie ma wad. Nie wiem, jak mam dziękować Bogu". Łzy zakręciły się jej w oczach i słów dalszych znaleźć nie mogła. A ja myślałem w duszy: o szczęśliwa matko i szczęśliwe są łzy twoje!

A myśli moje przenosiły się do tej matki drugiej, niezmiernie biednej i dobrej — wy wiecie, de naszej ojczyzny. O szczęśliwa i ty matko; masz jednego syna, który się stanie filarem dla współobywateli, a tarczą obronną przed nieprzyjaciółmi... Masz syna, który ukochał pracę, a z nią wszystkie dobra, które za pracą idą. Przejdzie przez życie, jako drzewo urodzajne i dobre. Głodny będzie miał pokarm, zmęczony cień i ochłodę. A grób jego powinien zdobić napis: ,,Tu leży, któro przeszedł przez życie pracą. Przechodniu, powiedz ojczyźnie, że wierny był jej przykazaniom".

Moi drodzy! Przedstawiłem wam dwa przykłady z życia. Dziwnym zbiegiem okoliczności dożyłem czasu, kiedy musiałem oglądać i epilog pierwszego przykładu. Odzywają mi się w duszy groźne słowa mędrca Eney'a: ,,Gdybyś o tem zapomniał, ona (matka) podniesie ręce swoje do Boga, a On skargę jej usłyszy". Jakżeż dziwnie dokładnie i prędko spełniła się groźba. Uczeń ów, który miał wzrok zamknięty na ciężką pracę matki, doczekał się chwili, że przy końcu gimnazyum usunięto go ze szkoły. Nie zasiadł z kolegami do egzaminu dojrzałości. I może musiało się tak stać, bo nieuszanowanie matki odsłaniało takie zdziczenie duszy, że w niej prawdopodebnie aż roiło się od mnóstwa innych braków etycznych, które konsekwentnie zaprowadziły go do wykluczenia. Nigdy bowiem jeden występek nie przebywa w duszy samotnie, ale sprowadza ze sobą ogólne zdziczenie.

Oto okazałem wam dwa przykłady; oby dusze wasze przeniknął ból nad dziwnem zaślepieniem owego nieszczęśliwego; a jakże pragnę, abyście poszli w ślady naszego dobrego ucznia! Jakże pragnę, byście ukochali jego miłość dla matki, która była tak wielka, że łzy radości wycisnęła jej z oczu. Jakże pragnę,

abyście tak, jak on, własną pracą pragnęli iść przez świat, począwszy już od lat młodocianych, według słów poetki (Konopnickiej): ,,Szanuj drogie dziecię moje, w małem ziarnku przyszłe plony; w każdej myśli zaród czynu, a sam w sobie szanuj synu przyszłego człowieka". — Amen. *X. Ratuszny.*

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

Było to bardzo dawno. Wśród Nilu sitowia, kołysana falami wody, płynęła nędzna plecionka a w niej mały chłopczyk żydowski, nie porzucony wyrodną ręką matki, ale pod grozą okrutnego prawa ostrożnie złożony w plecionce, którą przezorność macierzyńska wykleiła smołą i zdała na Opatrzność Boską. Przechodzień, spostrzegłszy ją z brzegu, może nawet nie domyślał się, co ona zawiera i obojętnie rzuciwszy okiem, szedł dalej. A jednak szczególna ta kolebka zawierała tak wiele dziwnych rzeczy, więcej niż pałace faraonów w Tebach lub w Memfis, niż tajemnicze świątynie Ra; zawierała ona dziesięć strasznych plag egipskich, cuda Morza Czerwonego, tablice Synaju, chwałę wybranego ludu i cuda jego pochodu przez pustynię, zawierała — Mojżesza!

To, com powiedział o małym Mojżeszu, możnaby pod pewnym względem powiedzieć o każdem dziecięciu, o każdym młodzieńcu, a więc i o tobie, mój młody przyjacielu!

Był czas, kiedyście umieli tylko trzy rzeczy: płakać, spać i uśmiechać się. Było to niczem. Tak, a przecież widok waszego maleństwa i ten uśmiech wasz czy płacz, te zmrużone oczęta dzieciny tak przyciągały serca rodziców waszych, a także i innych ludzi; — one troską pokrywały ich czoła, a usta ich w zamyśleniu szeptały: „Co też tam z tego będzie?" A gdyście wzrastali, wzrastały też troski i obawy wychowawców waszych. Czemu tak? Boście nadzieją przyszłości! Nadzieją rodziców, ojczyzny! I podobnie jak w onym Mojżeszu, złożonym w lichej plecionce, wystawionej na niebezpieczeństwo zatonięcia w falach potężnego Nilu, kryły się przyszłe losy wybranego ludu, tak i w tobie, droga młodzieży, złożone nadzieje rodziców, ojczyzny, ludzkości. I tobie grożą lub grozić będą zatonięciem to fale ułudnych uciech zmysłowych, to fale przewrotnych poglądów na świat i życie i jeżeli dusza twoja młoda nasiąknie przedwcześnie niewiarą lub zgnilizną zmysłową, zatoną też i one błogie nadzieje.

Cóż więc czynić macie, abyście uniknęli tego str szego niebezpieczeństwa i nie zawiedli pięknych nadziei, ja i w was wszyscy

pokładają? Oto pilnie baczcie, abyście mimo wieku młodocianego pojmowali zadanie życia waszego całkiem poważnie, abyście nie zapominali, jaki jest cel życia naszego i jakie stąd dla nas wynikają obowiązki! Każda rzecz na świecie ma jakiś cel, jakieś określone zadanie swoje, istnieje na coś, służy do czegoś i tyle też jest warta, o ile odpowiada swemu przeznaczeniu. I tak ubranie jest dobre, jeśli okrywa ciało i chroni od zimna, piec, jeśli grzeje, lampa, jeśli służy do oświetlania, koń, jeśli ciągnie ciężary i dopomaga człowiekowi w pracy; a przeciwnie liche to ubranie, które podarte zwisa strzępami, a dreszcz zimny przejmuje jego właściciela, nieużyteczny piec, co nie grzeje, nędzna lampa, co, zamiast oświecać, dymi i kopci, a koń, chociażby najpiękniejszy, lecz znarowiony nie przedstawia wartości. Tak samo ma się rzecz z człowiekiem: i on musi mieć jakieś zadanie, jakiś cel, jakieś przeznaczenie swoje; każdy więc człowiek mądry zadaje sobie często pytanie: „Dlaczego jestem na świecie, na co mię P. Bóg stworzył?“ I czy je, czy pracuje, czy spoczywa, powtarza sobie to pytanie: „Na co mię P. Bóg stworzył?“ Czy może na to jesteśmy na świecie, abyśmy starali się zbogacić i używali dóbr ziemskich? Zobaczymy! W pewnej miejscowości żył człowiek bardzo bogaty; miał liczną służbę, mieszkał sobie wygodnie we wspaniale urządzonym domu, wydawał codziennie zbytkowne uczty, słowem „używał hojnie na każdy dzień“. Zapewne niejeden, przechodząc około jego pałacu, z podziwieniem przystawał i mówił z westchnieniem: „Ach jak ten bogacz musi być szczęśliwym, obym to ja był tak bogatym!“ Lecz uważajcie, co się stało! Człowiek ten rozchorował się i umarł, a dusza jego, jak nam o tem sam P. Jezus opowiada, pogrzebiona jest w piekle na wieki, nie pomogły mu nic bogactwa, w których całe swoje szczęście pokładał.

Wielu też innych cel życia swego upatruje w używaniu rozkoszy i przyjemności tego świata, trzymając się pogańskiego hasła: „jedz i pij, bo ze śmiercią wszystko się kończy, używaj świata, póki służą lata“, ich „Bogiem brzuch, a koniec zatracenie“. Pismo św. mówi nam o jednym z takich ludzi, który nagromadziwszy mnóstwo zasobów, powiedział sobie: „Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij i używaj“. Lecz oto Bóg rzekł do niego: „Szalony, tej nocy duszy twej upominają się u ciebie, a coś nagotował, czyjeż będzie?“ (Łuk. 12. 19 squ). A jednak mnóstwo ludzi do takich szalonych należy.

Jakiż więc jest cel człowieka, na co nas P. Bóg stworzył? Czy może na to jesteście na świecie, abyście kiedyś zdobyli sobie sławę? Wszak Cicero w sławie u potomnych dopatruje się szczęścia. Wtóruje mu Horacy, który myśląc o swej sławie, powiada: „non omnis moriar“, „nie cały umrę!“... Pominąwszy jednak, że

sława i zaszczyty nie są udziałem wszystkich, lecz tylko nie wielkiej liczby wybrańców, czyż i ci wybrańcy, choć obsypani zaszczytami, chociaż imiona ich na ustach wszystkich, czyż czują się zupełnie szczęśliwi? Z pewnością nie! Serce ich pożąda coraz więcej, pragną się piąć coraz wyżej i wyżej. Każda nowa godność napełnia ich nową troską, lękają się, by jej nie utracili, zazdrość i nienawiść ludzka ich prześladują. Oto jest całe szczęście, jakiem świat obdarza wybrańców swoich! Kogoż zresztą świat widział szczęśliwszym pozornie od Salomona? Był on królem sławnym z bogactwa i mądrości, która weszła w przysłowie, używał wszelkich wygód i rozkoszy i po ludzku sądząc, był bardzo szczęśliwym, a jednak w tem szczęściu, które najwyższem się być zdało, znalazł, jak sam wyznaje, tylko „próżność i utrapienie ducha", „marność nad marnościami" (Ekl. 1, 2.)... Oto całe szczęście, jakie nam świat dać może. Rzeczy więc stworzone nie są i nie mogą być ostatecznym celem życia naszego, gdyż pragnień naszych nie zaspokoją żadne doczesne dobra i rozkosze; na dnie bowiem każdej ludzkiej rozkoszy, jak w kwiecia kielichu, siedzi myśl-robak i szepce o jutrze. Gdzież więc mamy szukać celu naszego? Gdzie jest to szczęście, tak gorąco pożądane od nas wszystkich? Gdyby ten popęd do szczęścia nie miał być nigdy zaspokojony, — wówczas człowiek nieszczęśliwszym byłby od zwierzęcia, które, nie mając rozumu, nie dręczy się pragnieniem doskonałego szczęścia! — Prawdziwym i ostatecznym celem naszym jest i może być tylko Bóg! On jest dobrem najwyższem, najdoskonalszem, nieskończonem, które jedynie zdoła zaspokoić i uszczęśliwić serca nasze.

„Też same zawsze troski wygnańca człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba
I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba" [1]).

Gdy igłę magnesową wysuniemy z jej naturalnego położenia, drga niespokojnie i kołysze się tak długo, dopóki biegunami swymi nie zwróci się ku północy i południowi, gdyż to jest jej właściwe położenie, — podobnie ma się rzecz z sercem ludzkiem:

„Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilia wodna,
Co tygodniami grzęznąc w mętnem bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie —
Chryste, o Chryste!" [2])

---

[1]) Malczewski: Marya.
[2]) L. Rydel: „Chryste, o Chryste".

Tak, zaprawdę; serce ludzkie pragnie czegoś więcej niż sławy, skarbów, rozkoszy i uciech tego świata. „Stworzyłeś nas Panie dla siebie, — woła św. Augustyn po swem nawróceniu, dlatego niespokojne serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie". — „Do wyższych rzeczy jestem stworzony" — powtarzał często św. Stanisław Kostka.

Skoro zaś tak jest, że Bóg jest celem i szczęściem naszem, tedy nie wolno nam lgnąć do tej ziemi, zapominać o tej wielkiej prawdzie wiary naszej św., że człowiek, z rąk Bożych wyszedłszy, ma dążyć do Boga całem swem jestestwem: „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją? (Mat. 16. 26.). Na cóżby się zdało, choćbyś był nie wiem jak uczonym i mądrym mądrością świata, a zapomniał o swym ostatecznym celu, o Bogu i zbawieniu duszy swojej? Czyżby z boleścią nie trzeba było powtórzyć wtedy o tobie słów św. Pawła Apostoła: „Albowiem powiadając się być mądrymi, głupimi się stali". (Rzym. 1. 22). Na cóżby się zdało, choćbyś był bogatym bogactwami świata całego, gdybyś duszę swoją wtrącił w przepaść wiecznej boleści i wołał z potępionym bogaczem: „Cierpię męki w tym płomieniu!" Na cóżby ci się zdało, choćby imię twoje było na ustach wszystkich, choćby było upamiętnione w księgach ludzkich, lub nawet wyryte na posągach, jeśliby je Bóg skreślił z księgi żywota i powiedział ci: „Znam uczynki twoje, iż masz imię... aleś jest umarły!" (Apok. 3, 1). Czyżby to nie była prawdziwie sława Herostrata! — A jeśli tak jest, jeśli Bóg sam jest przeznaczeniem i szczęściem naszem, nagrodą naszą nader wielką, tedy trzeba nam dążyć do Niego i iść tą drogą, która do celu jedynie zaprowadzić nas może, a droga ta, to droga modlitwy i pracy. Módl się i pracuj, czyli: poznaj Boga, umiłuj Go całą duszą i spełniaj codziennie sumiennie obowiązki, jakie ci stan twój t. j. ucznia nakłada, a w nagrodę za tę wierną służbę na ziemi połączysz się z Nim w niebie i w Nim znajdziesz szczęście, szczęście tak doskonałe, że jak powiada św. Paweł: „Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują". (I. Kor. 2, 9). „Módl się i pracuj"! Hasło to, droga młodzieży, wypisz sobie nie koniecznie na pierwszej kartce książki twojej, ale na pierwszem miejscu w sercu twojem. Droga młodzieży! Zapał ogarnia dziś dusze wasze, z nadzieją rozpoczynacie ten rok szkolny, obiecujecie sobie po nim wiele, oby nie zawiele! Oby ten zapał nie był ogniem słomianym, co odrazu bucha wielkim płomieniem a za chwilę przygasa!

Dlatego gorąco zachęcam was, wytrwajcie w waszej pracy, wytrwajcie aż do końca, sumiennie z dnia na dzień przygotowujcie

się z lekcyi zadanych, bo każda lekcya, to cegiełka do budowy wiedzy waszej, to ogniwo łańcucha waszych wiadomości. A taka praca rzetelna, sumienna uzacni wasze serca, wyrobi charakter i wolę i zapobiegnie wszelkiemu złemu, któremu początek daje lenistwo.

„Na walkę bracia — na godność bez końca
Wyście skazani, — w ciepłem świetle słońca
Zwierzętom igrać, lecz wam działać trzeba,
A przez czyn ziemi przychylicie nieba!“ [1])

Jeśli chcesz być dobrym synem ojczyzny, jeśli chcesz spełnić nadzieje, jakie w tobie pokładają rodzice i naród, musisz być mężem pracy, sumiennie spełniać swe obowiązki codzienne. Zarozumiałą blagą i blichtrem nie zajdziesz daleko; owszem, jeśli teraz lekceważyć będziesz obowiązki swoje, będziesz je lekceważył zawsze; — nie tylko nie będziesz robił, coś powinien, ale będziesz robił, czegoś nie powinien, co zakazane i tak staniesz się szkodliwym czynnikiem w narodzie, chwastem wśród społeczeństwa, pazorzytem wstrętnym, liściem uschłym na zielonem drzewie. Dlatego jeszcze raz zwracam się do was ze słowami serdecznego upomnienia: baczcie, byście już teraz pojmowali zadanie życia waszego poważnie! Pamiętajcie, że praca to obowiązek wielki i święty; bez niej nie uszlachetnicie się, nie zdobędziecie prawdziwego szczęścia, nie osiągniecie celu swego życia doczesnego! — W całym atoli blasku okazuje się zacność pracy dopiero wtenczas, gdy ją połączymy z modlitwą. Pobożność to najpiękniejsza cnota, jaką człowiek przyswoić sobie może! Bo czyż może być co piękniejszego, bardziej zachwycającego, jak ta przecudna harmonia między Stwórcą, a stworzeniem, której wyrazem jest prawdziwa pobożność? „Dusza twoja, cała istota twoja, mój młody przyjacielu, to jakoby bluszcz. Jeśli bluszcz nie ma się czołgać po ziemi, jeśli go nie mają zdusić chwasty, tedy musi się czepiać ściany, muru lub drzewa. Skałą, murem, dębem silnym chce być dla ciebie P. Jezus, bylebyś się Go uczepił, bylebyś się Go trzymał z wiarą, miłością i wytrwałością. Tak uczynił umiłowany uczeń św. Jan Ew., który na piersi Jezusowej spoczywał i z niej zaczerpnął sił do ciężkiej pracy na wszystkie lata aż do śmierci. Tak serce młodzieńca Kamilla Lellis wyleczyło się u Serca Jezusowego z marnej miłości do zabaw i swawoli, a zapaliło się miłością Boga i Chrystusa. Tak młodemu Janowi Berchmansowi z Serca Jezusowego wykwitnęła święta pogoda umysłu i słodki pokój [2])“. Otóż podobnie i ty jak bluszcz uczep się Zbawiciela twego, staraj się pozyskać Serce Jego.

---

[1]) Krasiński.
[2]) F. Hattler: „*Das Jugendherz*“.

A więc nie opuszczaj rannego i wieczornego pacierza. P. J. powiedział: „proście, a otrzymacie“, więc proś o pomoc w nauce, o wytrwałość w pracy, w cnocie; — gdy pokusa zbyt silna i złe skłonności górę biorą, — w modlitwie szukaj oparcia. Pobożnie słuchaj mszy św., czyń to z przekonania, nie dla oka przełożonych, a gdy dusza twoja skalana grzechem, oczyść ją w sakramencie pokuty, a między sercem twem a Stwórcą zawsze będzie zupełna harmonia. Często przystępuj do Stołu Pańskiego. Jezus Eucharystyczny oświeci twój rozum, umocni wolę. Podobnie jak słońce wschodzące rozprasza cienie nocy, tak Komunia św. rozprószy ciemności twego rozumu i nowe światło zrodzi w duszy twojej. Umocni cię, jak ów chleb cudowny, który Bóg dał na puszczy Eliaszowi, ściganemu przez siepaczy bezbożnej Jezabel, a który starczył mu na 40 dni i nocy, aż doszedł do góry Horeb, gdzie Bóg z nim rozmawiał. Gorąco módl się także do Matki Najśw. i ukochaj Ją serdecznie! „Oto Matka twoja“! Wśród niewymownej boleści wisząc na krzyżu, tuż przed skonaniem P. Jezus uczynił Ją Matką naszą. Ilekroć smutek, a może i zwątpienie z jakichkolwiek powodów ogarnie twe serce, zwróć się do Maryi i w gorącej modlitwie przedstaw Jej troskę swoją. Ona cię nie zawiedzie, Ona cię pocieszy, bo „to Matka twoja“! — I dzisiaj, rozpoczynając ten rok szkolny, módlmy się do Maryi, wołajmy do Niej: Matko Nasza, Orędowniczko nasza! Oto dzieci Twoje pod Twoją uciekają się opiekę. Ty wszystko możesz u Syna swego, więc uproś nam życia niewinność, uproś ducha wiary i bojaźni Bożej, daj, abyśmy pod płaszczem Twej macierzyńskiej opieki przepłynęli burzliwe fale życia i dopłynęli szczęśliwie do portu zbawienia, do celu życia naszego! — Amen. *X. Antoni Dunajecki.*

Egzorta o modlitwie.

Jest w życiu ludzkiem potęga po nad wszelkie potęgi i moce, silniejsza od największych mocarzy tego świata, którzy mają na swoje zawołanie miliony wojska, potęga, której lęka się czart ze swymi zastępami; jest w ręku człowieka moc i siła, której aczkolwiek Wszechmogący, sam Bóg oprzeć się nie może.

Tą potęgą, mocą i siłą, to dobra modlitwa. Któż jej nie zna, wszak ona jest treścią życia naszego duchowego, pokarmem ducha nieśmiertelnego, wszak ona drabiną, po której człowiek wstępuje do nieba, aż przed sam tron Najwyższego, wszak ona wreszcie jedyną naszą pociechą i osłodą wśród boleści i goryczy życia.

Nic dziwnego, że święta Teresa mawiała często: „Gdybym mogła, tobym wyszła na wysoką górę i wołałabym: ludzie, módlcie się, módlcie!“

Wszak nie darmo zapewnił nas Chrystus Pan o tem znanemi wam dobrze słowy: „Zaprawdę wam powiadam: Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“ (Jan 16, 23).

O nieomylnym skutku modlitwy zapewnia cię, bracie młody, nie człowiek, nie twój kochający ojciec i matka, nie przyjaciel i kolega, do którego masz zaufanie, ale sam Bóg, miałżebyś Mu nie ufać?

Jak w głębinach morskich wre i kipi, tak i w sercu ludzkiem ścierają się różnorodne, złe i dobre prądy, a nadto z iluż to wrogami i przeciwnościami ma człowiek z zewnątrz do walczenia? Biada mu, jeżeli się nie chwyci tego środka nieomylnego, jaki nam wskazał P. Jezus w Ewangelii św.: „Zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek prosić będziecie Ojca niebieskiego w imię moje, da wam“. Zapytaj się siebie samego, kiedy to czułeś się opuszczonym i przygnębionym na duchu, kiedy stałeś się łupem pokus i namiętności, kiedy brakło ci może codziennego chleba, kiedy troski i liczne zmartwienia były twoim udziałem, czy wtenczas, gdy z ufnością dziecięcą przedstawiałeś swe prośby w kornej modlitwie Ojcu, który jest w niebiesiech, czy też może wtenczas, gdy zacząłeś opuszczać modlitwę, lub ją źle odprawiać, lub kiedy w sercu zburzyłeś tron Boży?

Dopóki modlitwa jest dla nas czemś świętem i drogiem, jak długo jest dla nas drabiną Jakóbową, po której stopniach wstępujemy do nieba, tak długo nie potrzebujemy się niczego lękać i obawiać, bo nad nami czuwa oko troskliwe Tego, który policzył wszystkie włosy na naszej głowie, bez którego wiedzy i woli wróbel z dachu spaść nie może.

Dlatego zachęca nas Zbawiciel do modlitwy słowy:

„Należy zawsze się modlić i nigdy nie ustawać“ (Łuk. XVIII. 1). „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie“. (Mar. XIV. 38).

Święci Pańscy znali dobrze potęgę modlitwy i dlatego pokonywali z łatwością wszystkie przeszkody, jakie napotykali na drodze swego życia, dlatego żyjąc wśród wirów świata tego, byli aniołami w ludzkiem ciele i zwycięsko stoczyli bój nietylko z własnemi namiętnościami, ale nadto z wszelkiemi potęgami ciemności! Uprzytomnij sobie, bracie młody, jak to modlił się gorąco wasz Patron św. Stanisław Kostka, lub św. Kazimierz, królewicz polski, jak całe godziny trawił na modlitwie św. Jan Kanty, profesor prastarej uczelni Jagiellońskiej w Krakowie! Przypatrz się zresztą twym kolegom: którzy to między nimi odznaczają się pilno-

ścią w nauce, skromnością, niewinnością życia i dobrym przykładem, czy ci, którzy opuszczają modlitwę lub odprawiają ją tylko powierzchownie, czy też może ci, dla których jest ona potrzebą serca i podporą w życiu?

Czem chleb dla naszego organizmu, powietrze dla ptaka, woda dla ryb, tem jest modlitwa dla dusz i serc naszych.

Bez modlitwy, bez Boga niedaleko zajdziesz, a pozostawiony własnym siłom, będziesz się staczał coraz niżej i niżej, aż runiesz do błota i w przepaść zatraty wiekuistej.

Jeżeli więc nie chcesz podzielić losu tylu zmarnowanych jednostek między dzisiejszą młodzieżą, jeżeli nie chcesz być podobnym do trzciny, którą wiatry kołyszą na wszystkie strony, a wreszcie łamią i druzgocą, musisz się często a dobrze modlić. Modlitwa cię pokrzepi i podniesie na duchu i sprowadzi na twe życie młodociane obfite zdroje rosy niebieskiej, która się zowie błogosławieństwem Bożem.

Przypatrz się martwej przyrodzie, jak ona różnorodnymi głosy wielbi Pana nad Pany! Przypatrz się skowronkowi! Zaledwie dzień szarzeć zaczyna, wznosi się ponad łany i niwy i nuci pieśń poranną Temu, który mu dał życie.

Bądź i ty wdzięcznym za życie i liczne dobrodziejstwa skowronkiem, bądź ptaszyną, nucącą Bogu hymn miłości i wdzięczności, a On umai życie twe kwieciem i będzie dla ciebie Ojciem najlepszym i najczulszym, pamiętającym zawsze o wszystkich potrzebach ciała i duszy twojej.

Lecz i podczas dnia wznoś często umysł i serce do Boga i czy w dobrej czy złej doli, uciekaj się z ufnością do Niego. Gdy zaś nadejdzie wieczór, nie kładź się na spoczynek, nie zmówiwszy poprzednio dziękczynnego pacierza, którego cię wyuczyła matka ukochana, by się na tobie sprawdziły słowa znanej ci pieśni: „A gdy będziem zasypiali, niech Cię nawet sen nasz chwali“.

Przedewszystkiem staraj się wyzyskać w niedziele i święta czas drogi i nieoceniony, jakim jest słuchanie Mszy świętej. Wiesz o tem dobrze, jaki to skarb nieoceniony i nieprzepłacony, więc staraj się wyzyskać go należycie.

Może w ciągu tygodnia, wśród gorączkowego pospiechu niemodliłeś się tak, jak należało, może nawet opuszczałeś modlitwę, więc staraj się przeprosić P. Boga za ułomności i niedoskonałości swoje, proś o łaski potrzebne i dziękuj gorąco za otrzymane.

Wszak jesteś młodym, przed tobą daleka droga, droga życia całego, a jeszcze raz powtarzam ci, bracie młody, iż bez Boga, bez Jego opieki, niedaleko zajdziesz. Wystrzegaj się przedewszystkiem w modlitwie pośpiechu i mechanizmu, oraz zabójczego chłodu, bo przemawiasz do Boga, do Pana nad Pany, w którego ręku spo-

czywają losy tak jednostek, jak całych narodów. Unikaj pośpiechu, bo modlitwa, to rozmowa z P. Bogiem. W przeciwnym razie ściągnąłbyś na siebie zarzut, jaki uczynił P. Bóg Izraelitom w St. Zakonie, gdy powiedział: „Ten lud czci mnie wargami, a serce jego jest dalekiem odemnie“. Posłuchaj też, co mówi Shakespeare w Hamlecie (akt III, scena 3): „Słów bez myśli nie przyjmują w niebie“.

Drugą powszechną wadą modlitw u wielu z młodzieży, to zabójczy chłód i zimno podczas modlitwy. Gdy więc uklękniesz do modlitwy, staw się myślą i sercem przed Bogiem i wymawiaj uważnie słowa modlitwy. Niech ona będzie krótką, ale serdeczną i gorącą, bo tylko taka modlitwa rozgrzeje twe serce miłością ku Bogu, podniesie cię na duchu, uzacni i uszlachetni zarazem. Modlitwa twoja winna się wznosić przed tron Boży, jak dym z kadzielnicy, a spłynie na ciebie rosą błogosławieństwa Bożego.

Człowiek sam sobie pozostawiony, zwłaszcza w trudnych chwilach życia, widzi całą bezsilność filozofii, duch jego buntuje się przeciw hipotezom nauki i wówczas dopiero skłania się do prawdziwego źródła prawdy, do serca, a ono mu wskaże bezsilność rozumu i każe szukać oparcia na jedynej prawdzie, na Bogu i Jemu ufać!

Więc módl się zawsze z wielką ufnością, ale zarazem bacz, byś się modlił sercem czystem, lub przynajmniej skruszonem, bo według słów Psalmisty Pańskiego, Bóg sercem skruszonem i upokorzonem nigdy nie wzgardzi.

Prawdę tę wyraża pięknie i Adam Mickiewicz przez usta księdza Piotra w „Dziadach“:

„Panie! czemże ja jestem przed Twojem obliczem?
Prochem i niczem;
Ale, gdym Tobie moję nicość wyspowiadał,
Ja proch, będę z Panem gadał“.

Wewnętrznemu usposobieniu serca niech odpowiada również i zewnętrzna postawa, złóż pobożnie ręce do modlitwy, upadnij przed Bogiem na kolana, nie wstydź się przeżegnać wodą święconą, gdy wchodzisz lub wychodzisz z kościoła i miej książeczkę do nabożeństwa.

Wiedz o tem, że twem postępowaniem inni albo się budują, albo się gorszą, a zwłaszcza pamiętaj o tem podczas świąt i wakacyi. Módl się nietylko o dobra doczesne, jak o zdrowie, błogosławieństwo do pracy, o chleb codzienny, za rodziców i dobrodziejów, lecz przedewszystkiem o to, byś wytrwał w łasce poświęcającej, by cię Bóg ustrzegł od ciężkich upadków i prowadził drogą cnoty. Zarazem ufaj Bogu, że otrzymasz od Niego wszystko, co

ci jest potrzebnem dla ciała i duszy, a choćbyś nie otrzymał zaraz, o co prosisz, módl się wytrwale i czekaj cierpliwie spełnienia obietnic Bożych, bo jak w świecie fizycznym nic nie ginie, żaden atom najmniejszy, tak w sferze ducha nieśmiertelnego nie ginie ani jedno serdeczne westchnienie, a Bogu pozostaw, kiedy cię raczy wysłuchać.

Choćby cię cały świat opuścił, choćby ci się nieraz zdawało, że twoje położenie jest bez wyjścia, nie trać nadziei i módl się gorąco, a wytrwale, bo zaufałeś Bogu, nie ludziom. Amen.

X. Józef Wątorek.

Ze Związku Katechetów.

Sprawozdanie Koła XX. Katechetów krakowskich.

Koło liczy 32 członków.

W tym roku zapisało się nowych członków 6.

Wydział: Przewodniczący: X. Mateusz Jeż, zastępca przewodniczącego: X. Rudolf Kraupa, sekretarz: X. Antoni Siuda.

Posiedzeń wszystkich było w r. szk. 1910/11 10 przy licznym udziale członków.

Na posiedzeniach omawiano między innemi:

a) sprawę nadzoru uczniów na nabożeństwach szkolnych i usprawiedliwiania absencyi a w szczególności, czy katecheta czy gospodarz klasy ma się zająć tą sprawą;

b) sprawę wycieczek, a to z tego względu, że uczniowie wybierają się zazwyczaj na wycieczkę w sobotę, względnie w przededniu świąt i nie bywają wtedy na mszy św.;

c) poruszono sprawę Związków i Kółek religijnych wśród uczniów gimnazyalnych i uchwalono zawiązywać te Kółka w szkole pod nadzorem i kierunkiem katechetów, a w szczególności Kółka eucharystyczne, które w kilku zakładach bardzo pięknie się rozwinęły;

d) na jednem posiedzeniu omawiano stosunek katechetów do duchowieństwa parafialnego i do Władzy kościelnej. Domagano się, żeby katecheci byli uwolnieni od udziału w konferencyach dekanalnych duchowieństwa parafialnego, a względnie, żeby katecheci mieli osobne konferencye i osobne tematy do opracowań piśmiennych. Katecheci szkół ludowych i wydziałowych żalili się przytem na nadzwyczajne obciążenie pracą, bo niektórzy mają do 30 godzin tygodniowo;

e) osobne jedno posiedzenie poświęcone było sprawie znaczenia Reformacyi dla nauki w Polsce, a mianowicie kwestyi, o ile Reformacya przyczyniła się do podniesienia nauki i jak tę sprawę

należy przedstawiać młodzieży wobec hymnów, głoszonych na cześć Reformacyi przez niektórych uczonych świeckich;

f) na sześciu posiedzeniach wygłosił X. dr. Jan Korzonkiewicz, docent Uniw. Jagiell. cykl odczytów z zakresu Pisma św. na temat: „Pismo św. a najnowsze wyniki nauk przyrodniczych" i „Najnowsze poglądy na Inspiracyę Pisma św.". — Po odczycie bywała zawsze nader ożywiona dyskusya, w której zabierali głos prawie wszyscy obecni;

g) na ostatniem posiedzeniu X. Mateusz Jeż zdał sprawę z audyencyi swej u Najprz. Księcia Biskupa Dra Adama Sapiehy i streścił rozmowę z Nim w sprawie rozbudzenia życia w naszem Kole; zajmowano się także udziałem młodzieży gimnazyalnej w kongresie eucharystycznym. Uchwalono, że każdy katecheta pojedzie z trzema co najwięcej uczniami. *X. Antoni Siuda.*

Koło lwowskie.

D. 8. maja mówił X. Dr. Szulc o pielgrzymce uczniów szk. śr. do Rzymu; — d. 22. maja X. Dr. Thullie o organizacyi abstynenckiej wśród młodzieży szkolnej.

Memoryał

w sprawach stanowiska Katechetów rzymsko-katolickich przy szkołach średnich, przedłożony przez Wydział Związku Katechetów.

Ze względu na przedłożenie rządowe w sprawie pragmatyki służbowej dla nauczycieli państwowych szkół średnich Wydział Związku katechetów we Lwowie ma zaszczyt przedłożyć odnośnie do nauczycieli religii rzymsko-katolickiej przy tych szkołach następujące postulaty celem łaskawego uwzględnienia.

1. Nauczycielom religii rzymsko-katolickiej, jeśli czynią zadość warunkom prawnym, przysługują zasadniczo te same prawa i obowiązki, jakie przysługują nauczycielom obowiązkowych przedmiotów świeckich.

2. Nauczycielom religii rzymsko-katolickiej, jeśli posiadają wymagane prawem uzdolnienie i otrzymali stałą posadę nauczycielską, będzie się wliczało do emerytury i do dodatków pięcioletnich, bez względu na okoliczność, kiedy otrzymali osobne poświadczenie uzdolnienia:

a) wszystkie lata służby spędzonej przy szkole średniej;

b) lata służby, spędzonej przy szkołach ludowych i wydziałowych lub w duszpasterstwie aż do lat ośmiu.

3. Nauczycielom religii rzymsko-katolickiej, jeśli posiadają przepisane uzdolnienie i uczą prawem oznaczoną liczbę godzin, przysługuje ranga IX. i pełne pobory z nią związane.

W wypadkach, w których liczba godzin nauki religii nie dosięga 16 (licząc egzortę za 2 godziny), dozwala się im dla uzupełnienia obowiązującej liczby godzin udzielać w odpowiedniej ilości godzin przedmiotów świeckich.

4. Należy tworzyć stałe posady nadetatowe nauczycieli religii rzymsko-katolickiej we wszystkich wypadkach, w których istnieje stale dostateczna ilość godzin nauki religii dla drugiego nauczyciela.

5. Maximum obowiązku nauczania wynosi dla nauczycieli religii rzymsko-katolickiej 18 godzin tygodniowo (licząc egzortę za 2 godziny).

6. Nauczyciele religii rzymsko-katolickiej nie doznają na polu pracy dobroczynnej, oświatowej i gospodarczej, jakoteż co do stowarzyszania się w celach zawodowych i co do petycyonowania, żadnego ograniczenia ze strony władz szkolnych.

Żądania te nie sprzeciwiają się zasadniczym ustawom, są słuszne i sprawiedliwe. I tak:

ad 1. Wedle ustaw obowiązujących dotychczas nauczyciele religii, jeśli czynią zadość warunkom prawnym, są uważani na równi z nauczycielami przedmiotów świeckich, albowiem są powołani do tej samej pracy szkolnej i wychowawczej i żąda się od nich warunków tych samych, co od nauczycieli świeckich. Ponieważ jednak stosunek nasz służbowy, jak to wynika z wielu ustępów ustaw szkolnych, które uwzględniają zawsze prawa Ordynaryatów, ilekroć chodzi o nominacyę katechetów, o naukę religii i o wychowanie religijne, jest pod pewnym względem nieco odmienny, wydaje się nam słusznym postulat, aby w przedłożonej ustawie zaznaczono wyraźnie, że nauczyciele religii rzymsko-katolickiej mają na równi z nauczycielami świeckimi korzystać z jej dobrodziejstw.

ad 2. Powinno się wliczać nauczycielom religii rzymsko-katolickiej do emerytury i do dodatków pięcioletnich wszystkie lata służby spędzone przy szkołach średnich, bo praca przy szkołach średnich jest zawsze pracą publiczną, której państwo, utrzymujące szkoły średnie, ignorować nie może.

Powinno się także wliczać lata spędzone przy szkołach ludowych i wydziałowych, ponieważ i ta praca jest publiczną i staje się pożyteczną dla przyszłego nauczyciela szkoły śred-

niej i ponieważ państwo już ustawą z r. 1898 Dzpp. N. 173 nauczycieli państwowych szkół przemysłowych i państwowych seminaryów nauczycielskich, którzy poprzednio pracowali przy szkołach innych, nakazuje traktować tak, jak gdyby ciągle uczyli w tych szkołach. Wskutek takiego stanu rzeczy zdarza się nieraz, że jeden katecheta, posiadający prawem przepisane uzdolnienie, zostawszy nauczycielem religii rzymsko-katolickiej przy seminaryum nauczycielskiem, ma policzone lata służby, spędzone przy szkołach ludowych i wydziałowych, drugi zaś, kolega jego, mający te same kwalifikacye, a cięższą może jeszcze pracę w gimnazyum lub szkole realnej, lat tych wliczonych nie ma wcale. Widoczna ta, a krzywdząca katechetów przy gimnazyach i po szkołach realnych, nierównomierność w liczeniu lat służby powinna być bezwarunkowo i jak najszybciej usunięta.

Powinna być także w pewnej mierze uwzględniona służba w duszpasterstwie, bo i ta praca jest publiczną i staje się pożyteczną dla katechety w szkole średniej. Wydaje się nawet rzeczą pożądaną, aby nauczyciel religii w szkole średniej, który ma uczyć, ale ponadto, a może nawet jeszcze więcej wychowywać — posiadał jak najwięcej doświadczenia i wyrobienia życiowego, a nabrać go może najłatwiej właśnie w duszpasterstwie. Podnosimy nadto, że obecnie każdy młodszy duszpasterz jest zarazem katechetą w szkołach ludowych. Nie możemy pominąć i tej okoliczności, że ksiądz rozpoczyna zazwyczaj pracę przy szkole średniej w wieku nieco późniejszym i że z tej przyczyny przychodzi mu trudniej, niż innym, wysłużyć cały czas przepisany prawem, aby mieć pełną emeryturę. Z tych zatem różnych względów należy nauczycielom religii rzymsko-katolickiej zaliczać, jeśli nie wszystkie, to przynajmniej częściowo, lata spędzone w duszpasterstwie.

Nie należy też, o ile idzie o nauczycieli religii rzymsko-katolickiej, przykładać nadzwyczajnej wagi przy wliczaniu lat służby do poświadczenia uzdolnienia, wystawionego przez Ordynaryat biskupi, gdyż księża w czasie studyów teologicznych muszą co roku poddawać się egzaminom ze wszystkich działów nauk teologicznych i uczą się, egzamin składają i odbywają ćwiczenia próbne z zakresu pedagogiki i katechetyki. Egzamin, jakiemu poddawać się mają kandydaci na katechetów szkół średnich, ma na celu badanie nie tyle wiadomości fachowych, ile raczej wyrobienia pedagogicznego i dydaktycznego. Świadectwo tedy uzdolnienia do nauczania religii, wystawione przez Ordynaryat biskupi, choć jest wymaganem bardzo słusznie, nie powinno stanowić bezwzględnej przeszkody przy liczeniu lat służby katechetom katolickim.

ad 3. Ustawa z 19. września 1898 Dzpp. N. 173 w § 4 wspomina o nauczycielach religii, którzy nie udzielają nauki religii we wszystkich klasach i wyznacza im jako płacę tylko 1800 K rocznie, chociaż posiadają ustawowe uzdolnienie i są nauczycielami rzeczywistymi i choćby uczyli nawet przepisaną ilość godzin. Takie traktowanie nauczycieli religii rzymsko-katolickiej krzywdzi ich w wysokim stopniu, nie można bowiem znaleźć powodu, dla którego katecheta uzdolniony, udzielający ustawową ilość godzin nauki i zamianowany nauczycielem, nie miałby pobierać pełnych poborów przywiązanych do rangi IX.

ad 3. Sądzimy nadto, że nie będzie to rzeczą nadzwyczajną, jeśli rzeczywisty nauczyciel religii obejmie wyjątkowo 2 lub 4 godziny jakiegoś przedmiotu świeckiego, aby uzyskać w ten sposób ustawową liczbę godzin. Takie poruczanie nauki nauczycielom, posiadającym potrzebne uzdolnienie z zakresu przedmiotów innej grupy, z rozmaitych powodów zdarza się dość często po zakładach, nauczyciel tedy religii, uzupełniający swe godziny nauką jakiegoś przedmiotu obcego, nie byłby wcale jakimś uprzywilejowanym wyjątkiem.

ad 4. Zdarza się często, że wskutek dużego napływu młodzieży musi się mnożyć w tym samym zakładzie liczbę oddziałów równorzędnych, a tem samem musi się mnożyć liczba godzin religii. Można stwierdzić bez trudności, czy napływ ten jest stałym, czy też tylko przejściowym. W niektórych zakładach uczy stale po dwóch, a nawet po trzech nauczycieli religii i mają pełne liczby godzin, a posada etatowa nauczyciela religii bywa tylko jedna, inne zaś godziny wypełniają suplenci. Taki jednak stan rzeczy jest szkodliwy dla samej nauki religii, a niekiedy dla zakładu i dla młodzieży, bo zmieniający się ciągle suplenci nie mogą zazwyczaj zapoznać się należycie ani z młodzieżą ani z zakładem. Dlatego wydaje się rzeczą słuszną i leżącą w interesie samego szkolnictwa, aby tworzono równorzędne posady nadetatowe w tych wypadkach, w których istnieje stale dostateczna ilość godzin dla drugiego nauczyciela religii.

ad 5. Pragniemy, aby rzecz była należycie unormowaną, gdyż obecnie niektórzy nauczyciele religii rzymsko-katolickiej uczą 16 godzin, inni 18, a od innych żąda się 20. Nauka religii, połączone z nią wygłaszanie egzort i zajmowanie się praktykami religijnemi młodzieży wymaga od katechety wiele pracy, a praca ta, z rozmaitych powodów staje się zazwyczaj coraz trudniejszą. Wydaje się tedy rzeczą słuszną i sprawiedliwą, aby maximum godzin, do jakich katecheta katolicki w szkole średniej jest obowiązany, oznaczyć na 18 godzin, licząc w tem egzortę za dwie godziny.

*

ad 6. Praca bezinteresowna na polu dobroczynnem, oświatowem i gospodarczem jest ciężarem, nie zyskiem i dlatego potrzebuje raczej zachęty niż utrudnienia, a obawiamy się, że żądanie pozwolenia ze strony władz szkolnych, choćby tylko do kierowania odnośnemi stowarzyszeniami, utrudni właśnie tę pracę tak pożyteczną i potrzebną. Ośmielamy się nadto wypowiedzieć zapatrywanie, że katecheta katolicki, który pracuje na polu dobroczynnem i oświatowem, tem skuteczniej i chętniej będzie też pracował w szkole, bo będzie owiany większym zapałem. Z tych względów nie wydaje się nam rzeczą wskazaną żądać od katechetów, którzyby chcieli część czasu wolnego od zajęć szkolnych poświęcić pracy dla kraju i ludności miejscowej, aby starali się poprzednio o pozwolenie u władz szkolnych.

Nie powinno też być zabronionem nauczycielom religii rzymsko-katolickiej łączyć się w stowarzyszenia, które mają na celu kształcić się dalej w swoim zawodzie i dopomagać sobie wzajemnie, bo tego rodzaju związki wydają się w czasach naszych koniecznymi, a mogą być prowadzone tylko przez samych interesowanych.

Tych kilka postulatów ośmielamy się przedłożyć i prosić o ich uwzględnienie przy uchwaleniu zamierzonej ustawy. Co do innych rzeczy, które mają mieć i dla nas znaczenie, przyłączamy się do postulatów, przedłożonych przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Jesteśmy wprawdzie jako księża katoliccy poddani Biskupom naszym i chcemy pozostawać w tej uległości jak najchętniej, równocześnie jednak sprawy szkolne, dolą i niedola, łączą nas z nauczycielami świeckimi i to nas skłania, że przyłączamy się w ogólności do postulatów przedłożonych równocześnie przez Towarzystwo wyżej wspomniane, uważając te postulaty za słuszne i odpowiadające interesom szkolnictwa średniego, oraz zajętych w niem pracowników.

We Lwowie, dnia 25. marca 1912.

Za Wydział Związku Katechetów:

X. Dr. Aleksander Pechnik mp. prezes. *X. Kazimierz Dziurzyński* mp. sekretarz.

Sprawozdanie

przemyskiego Koła XX. Katechetów za r. szkolny 1911.

Przemyskie koło XX. Katechetów liczyło w ubiegłym roku 31. członków. Z liczby tej ubyło dwóch. Nieubłagana śmierć

przecięła przedwcześnie ich pracowity, a pożyteczny dla Koła żywot. Jednym z nich był śp. X. Dr. Paweł Rawski, inspektor dla nauki religii w szkołach ludowych i wydziałowych miasta Przemyśla, profesor filozofii i dogmatyki fundamentalnej w seminaryum duchownem w Przemyślu, proponowany na profesora uniwersytetu lwowskiego. Z żalem bylibyśmy go żegnali, ale i szczere życzenia naszego Koła byłyby mu towarzyszyły w drodze do najwyższej uczelni, gdyby Opatrzność Boża nie była inaczej zrządziła. Drugim, którego stratę boleśnie odczuliśmy, to śp. X. Jan Nikodemowicz, katecheta szkoły wydziałowej żeńskiej. Niezwykle pracowity i gorliwy katecheta pozyskał sobie miłość młodzieży i grona nauczycielskiego, wśród którego pracował. Miarą szacunku, jakim go w szkole otaczano, niech będzie to, że grono nauczycielskie uchwaliło wieczystą fundacyę mszalną za jego duszę, co w dzisiejszych czasach jest rzeczą niezwykłą. Obdarzony od Boga niepoślednim talentem muzycznym, był duszą produkcyi muzykalno-wokalnych naszego grodu. Niech Bóg dobry wynagrodzi im trudy żywota, a dusze ich polecamy Memento Braci-Kapłanów.

Działalność naszego Koła na zewnątrz nie przedstawia się imponująco, bo wiele posiedzeń poświęciliśmy sprawom miejscowym, nie nadającym się do ogłaszania publicznego.

Posiedzenia odbywaliśmy przeciętnie co trzy, cztery tygodnie. Liczba obecnych na zebraniach wynosiła od 8—20.

Tematy posiedzeń:

Dekrety Stolicy Apostolskiej o I. spow. i I. Komunii św. Ustawy szkolne, normujące prawa i obowiązki katechetów.

Metoda używania obrazów biblijnych przy nauce religii.

Dekret Stolicy Apostolskiej „*De festis supressis*“. Długo i szeroko omawiano na posiedzeniach Wydziału i na zwyczajnych zebraniach sprawę pogadanek rodzicielskich. W tych zebraniach brali udział dyrektorowie szkół średnich, wydziałowych i ludowych wraz z inspektorami. Poruszono tę sprawę w tym celu, by zetknąć dom ze szkołą i wytworzyć ściślejszy i więcej przyjazny stosunek między tymi dwoma najważniejszymi czynnikami wychowawczymi. Praktyka pokazała zwłaszcza w jednym rejonie szkolnym (najuboższa w nim ludność i najwięcej może duchem socyalistycznym przesiąknięta), że pogadanki rodzicielskie wiele wpłynęły na rodziców. Zainteresowali się i to znacznie dziećmi, przychodzą na t. zw. konferencye wywiadowcze tłumnie, chociaż dzieci chodzą nie do gimnazyum, ale do szkoły wydziałowej. Nadmienić wypada i to, że pogadanki te są tylko dla rodziców katolickich. Sprawa pogadanek rodzicielskich jest

wielkiej doniosłości, dlatego nieco obszerniej poruszyliśmy ją w naszem sprawozdaniu.

W minionym roku Koło przemyskie zajmowało się także zjazdem dyecezyalnym Księży Katechetów. Zjazd wypadł pomyślnie.

Brak dobrej książeczki do modlenia, dla młodzieży szkolnej specyalnie ułożonej i odpowiadającej ile możności wszelkim wymaganiom tak co do treści, jak i co do formy, był przedmiotem naszych narad i da Bóg, może niezadługo wydamy dyecezyalną książeczkę do modlenia.

Z funduszów naszych, po przesłaniu kwoty, należącej się Krajowemu Związkowi XX. Katechetów, zakupujemy dzieła treści pedagogicznej, zakładamy bibliotekę dziełek dla młodzieży szkolnej i prenumerujemy pisma treści pedagogicznej.

W maju odbyło się walne zebranie. Wybrano ten sam Wydział poraz już trzeci. Do Wydziału należą Księża:

Dr. Wojciech *Tomaka*, prezes.
Kanonik Władysław *Kochowski*, wiceprezes.
Andrzej *Gorczyca*, sekretarz.
Karol *Marciak*, bibliotekarz.
Dr. Teofil *Chciuk*, skarbnik.

Przemyśl, dnia 25. maja 1912.

Z CZASOPISM.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Szan. Czytelników na miesięcznik pedagogiczny „Rodzina i Szkoła“, wychodzący we Lwowie pod redakcyą Mikołaja Haraszkiewicza. Cena 6 kor. rocznie (Redakcya i admin. ul. Ossolińskich 7).

W każdym zeszycie jest wiele materyału z życia młodzieży szkolnej. Artykuły pisane są przez pedagogów wytrawnych. Weźmy dla przykładu np. zesz. 1. r. 1912 (rocznik 17-ty). Znajdujemy w nim następujące rozprawy: Bankructwo metody emulacyi ze stanowiska nowoczesnej pedagogiki. Kłamstwo u dzieci. (Bardzo ciekawe światło rzuca na objawy i rodzaje kłamstw u dzieci). O wartości szkolnych kas oszczędności. Pogadanki z hygieny: Cierpienia nerwowe.

W dodatku czytamy: W setną rocznicę urodzin Krasińskiego. Co to jest narodowość? Czary w dawnej Polsce. Alkoholizm w świetle liczb.

W zeszycie znowu za grudzień z r. 1911 mamy rozprawy: Scouting. Gminy szkolne. Precz z abstrakcyami ze szkoły. (Artykuł stwierdza, że niepodobna zupełnie usunąć abstrakcyi ze szkoły, czego niektórzy domagają się, chcąc usunąć naukę katechizmu). Próby wychowania dzieci anormalnych. Z hygieny: o gruźlicy.

Już dwa te zeszyty dorywczo zestawione mówią nam, że miesięcznik ten stara się być aktualnym i omawia bieżące sprawy pedagogiczne i dydaktyczne w duchu religijnym i narodowym. *X. R.*

Siódmy już rok wychodzi we Lwowie miesięcznik p. n.: „Wychowanie i oświata. Organ nauczycieli religii Mojżeszowej w Galicyi". (Adres redakcyi: ul. Zielona 31). Nie mamy ani czasu ani ochoty na czytanie pism tego rodzaju; — nie wiemy też, czy wogóle ktoś zajmuje się treścią tego miesięcznika prócz tych, dla których jest wydawany. A przecież ani dla władz naszych (które dają subwencyę temu pismu) ani dla całego społeczeństwa naszego nie może być rzeczą obojętną, czego właściwie uczą nauczyciele „religii Mojżeszowej" (*lucus a non lucendo!* — bo podobno nie głosi się na tych lekcyach prawd. wypowiedzianych przez Mojżesza, ale idee Talmudu i Syonistów). Niedawno przysłano nam Nr. 54 tego miesięcznika (z 1-go lutego 1911), w którym (obok kilku innych artykułów bardzo słabych) wydrukowano godną uwagi egzortę A. Friedman'a. Nauka ta jest tak krótka (zajmuje 76 wierszy dość dużego druku), że wygłoszenie jej musi zająć co najwyżej 4 minuty a treść jej może wzbudzić tylko politowanie. Jako motto wybrał sobie autor słowa rabina Janaja („Sentencye praojców): „Nie w naszej mocy pojmować powodzenie niegodziwych ani cierpienie sprawiedliwych". Opowiada on o cierpieniach „jednego z największych talmudystów", imieniem Nacham Isch Gamzu, który sam mówi tak o przyczynie swej choroby i swego kalectwa:

„Uważacie mnie jakobym był bez grzechów, a przecież przestępstwo moje wobec Boga i ludzi jest tych cierpień przyczyną. Ja sam wyprosiłem je sobie u Boga. Oto posłuchajcie! Zrobiłem raz wycieczkę do teścia mego, a że droga była dość długa, naładowałem na trzech osłach żywność, napoje i słodycze. Gdy tak jadę, spotkałem na drodze człowieka, tak nędznie wyglądającego, żem się przestraszył, a człowiek ten wyciągnąwszy ręce do mnie, zawołał: „Rabi, daj mi kawałek chleba, głód mnie dręczy, bo inaczej zginę!" „Czekaj! bądź cierpliwym, rzekłem, aż zsiędę z osła i wyładuję". Czy słyszycie, moi uczniowie, co mu powiedziałem? Czekaj, powiedziałem mu, a gdy powoli zsiadłem z osła, wszystko w porządku wyładowałem i chciałem go pożywić, ale już było zapóźno! On u stóp moich runął nieżywy. Nadaremnie oblałem go

własnemi łzami, krzyczałem, płakałem, wołałem o pomoc, ale nic nie pomogło. Rzuciłem się na jego zwłoki, oskarżyłem się jako jego morderca przed Bogiem i w tej rozpaczy rzuciłem na siebie przekleństwo temi słowy: „Oby te oczy, które nędzę tę widziały, zamknęły się na wieki, oby te ręce, które mu zaraz żywności nie podały, odcięte mi zostały, oby te nogi, które się nie spieszyły, wrzodami były pokryte. By to przekleństwo się spełniło, prosiłem ciągle Boga, który w końcu zesłał na mnie to, na co zasłużyłem“. Zrozpaczeni, pełni żalu i smutku uczniowie, wśród płaczu wołają: „Biada naszym oczom, tak pobożnego męża widzimy w takim stanie!“ Stokroć gorzej byłoby mi, rzekł rabi, gdyby tak nie było, cierpienia te są przemijające, bo nie trwają wiecznie, ze śmiercią ustają, bez tej kary byłbym przez całe życie nieszczęśliwym, sumienie gryzłoby mnie ciągle, a dusza moja nieczysta, obładowana tak ciężkim grzechem, stanąćby musiała przed Stwórcą!“

„Jakie więc nauki mamy z tego opowiadania?“ pyta w końcu autor: „Potrzebującemu spieszyć z pomocą najprędzej“.

Niema zresztą w całej „egzorcie“ tej żadnego innego pouczeczenia ani żadnego tekstu z Pisma św. St. Zakonu, które przecież mówi bardzo dużo o nawiedzeniach Bożych, o celu i pożytku naszych cierpień! *X. P.*

Z nowszej literatury o uświadamianiu płciowem.

(Dokończenie).

Obok niej należy korzystać w sposób odpowiedni także z literatury akatolickiej. Nasza bowiem młodzież dorastająca żyje często w obojętności religijnej. Kto nad nią pracuje, wie z doświadczenia, że ta młodzież jest bardzo podejrzliwa wobec wymagań religijnych i gotowa każde takie wymaganie uważać za narzucanie sobie obcej opieki albo nawet za krępowanie wolności osobistej, jeśli się je uzasadnia motywami wyłącznie religijnymi.

Obowiązek wychowania i uświadamiania płciowego mają przed innymi rodzice, którym jednak spełnienie tego obowiązku utrudniają rozmaite okoliczności, jakoto brak wiadomości, fałszywa pruderya itd. Trudności te powinny być usuwane za pomocą wykładów pouczających (np. na zebraniach rodziców) i przez lekturę odpowiednich książek. Do takich książek należy dzieło E. Ernst'a „Elternpflicht. Beiträge zur Frage der Erziehung der Jugend zur Sittenreinheit“. (Kevelaer. 1907). W książce tej sprawa uświadamiania seksualnego zajmuje właściwe miejsce między innymi środkami wychowania płciowego. Zajmuje ona w niej tylko jeden rozdział, obok którego znajdujemy rozdziały

następujące: 1. pojęcia zasadnicze (czystość, rozwój płciowy, pojęcie czystości, wychowanie do czystości obyczajów itd.); 2. zasady wychowania; 3. religia a moralność; 5. kształcenie charakteru; 6. ratunek. Na czele książki jest jako motto modlitwa do Matki Boskiej. Autorką jest kobieta, która unika suchych zwrotów naukowych, a przemawia językiem barwnym i wytwornym. Jest to lektura w pierwszym rzędzie dla matek.

H. Lhotzky. „Vater und Sohn. Ein Wort zur geschlechtlichen Aufklärung“. (Heilbronn. 1909). Treść książeczki stanowi uświadomienie seksualne syna przez ojca, a treść ta nie jest ułożona przy biurku, ale zaczerpnięta z życia, bo Lhotzky sam w sposób opisany w książeczce udzielał tej nauki. Takie jednak szczegółowe „wzory“ nauk uświadamiających mogłyby czytelnika skusić do kopiowania i wprowadzania szablonu tam, gdzie przedewszystkiem należy się liczyć z indywidualnością. Lhotzky nie podaje żadnych pobudek religijnych i nie posługuje się żadną myślą chrześcijańską, która uświęca i uduchownia objawy popędów życiowych. Materyał biologiczny naukowy wyczerpuje za to prawie zupełnie, przytaczając i rzeczy takie, o których młodzież lepiej może nie powinnaby się dowiadywać. Ale przynajmniej jasno i dokładnie rozwija naturalne pobudki do poskromienia popędu płciowego; wykazuje też, dlaczego człowiek przewyższa rośliny i zwierzęta w dziedzinie rozmnażania gatunku.

„Am Lebensquell. Ein Hausbuch zur Geschlechtserziehung. Betrachtungen, Ratschläge und Beispiele als Ergebnisse des Dürerbund-Preisausschreibens“. Herausgegeben vom Dürerbund. (Dresden. 1909). Jest to zbiór prac konkursowych, zawierający nie tylko ogólne uwagi o potrzebie, celach, środkach i sposobach uświadamiania i wychowania płciowego, lecz także szereg gotowych wzorów do nauczania w domu i w szkole. Między autorami znajdują się ludzie o rozmaitych poglądach, nawet naturalistycznych.

Pomoc, jaką daje religia przy wychowaniu, w książce tej nie jest należycie uwzględniona. Nadto znajdują się w niej rady wprost niebezpieczne (n. p. teorya, która chce przytępić drażliwość płciową przez oswojenie wychowanków z nagością). Dlatego książka ta może być bardzo pożyteczną tylko dla czytelników, których stać na sąd samodzielny, więc dla rozumnych rodziców i nauczycieli (znany ze swych pism o pieczy nad młodzieżą nauczyciel Agalid podaje wzór uświadamiania w szkole i za pomocą szkoły).

Dla rodzin chrześcijańskich nie nadaje się, ale zawiera wiele dobrych szczegółów książka Penzig'a „Ernste Antworten auf Kinderfragen. Ausgewählte Kapitel aus einer praktischen Pädagogik fürs Haus. 1904. Berlin. (Roz-

dział 1-y: O pytaniach dziecięcych. 2-gi. Bajka o Bocianie itp.). Penzig jest zwolennikiem etyki „niezależnej“ i nie chce, by religia współdziałała w wychowaniu. Jedna z jego zasad opiewa tak: „Na pytania musimy odpowiadać (dzieciom), ale powinniśmy się starać, żeby dziecko nie pytało się wcale o takie rzeczy, których wiedzieć nie powinno“. Zaleca uświadamianie przez lekturę, dostarczoną dziecku przez rodziców.

Nie nadaje się także dla rodzin chrześcijańskich, mimo swego tytułu, książka dra med. F. Siebert'a „Ein Buch für Eltern“. (München). Ma ona formę listów. Część I: Listy do matki. II: Listy do ojca. Autor jest naturalistą i wyznaje „optymistyczną afirmacyę świata“, nie etykę chrześcijańską, która jest podobno tylko „ascezą i pessymizmem“.

Natomiast książka następująca przeznaczona jest wprost dla rodziców i pedagogów chrześcijańskich: Th. Wilhelm, Das sexuelle Leben und seine Bewertung in der Erziehung der Kinder. (Donauwörth. L. Auer. 1906). Autorka przyznaje, że łatwo zrozumieć te matki i tych pedagogów, którzy się wahają, gdy im się mówi o uświadamianiu. Sama bowiem, zamiast wynagrodzić szczerością zaufanie dziecka w tym kierunku, okłamała je i dopiero po skutkach tego kłamstwa poznała, że inaczej należy postępować. Pisze ona, że pouczenie o pochodzeniu dzieci jeszcze nie stanowi problematu, lecz problemat zaczyna się dopiero wtedy, gdy wypada mówić o udziale ojca przy płodzeniu dzieci.

Najgruntowniejszem dziełem katolickiem o naszej kwestyi jest książka: „Die sexuelle Aufklärung der Jugend, Notwendigkeit, Schranken und Auswüchse. Mit besonderer Berücksichtigung der sozialen Verhältnisse“ von Prof. Dr. Franz Walter, 2-te vermehrte Aflage. (Donauwörth. L. Auer. 1908). Autor mówi o tej sprawie obszernie i wyczerpująco, posługując się bogatą literaturą na szerokiem tle stosunków społecznych.

Proponowano, żeby rodzice, którzy nie mają tyle powagi, by mogli mówić z pożytkiem o rzeczach tak drażliwych, pouczali dzieci za pomocą książek albo listów. Przykład takiego listu jest na str. 51 wspomnianej książki p. t. „Am Lebensquell“ i w książce Ernst'a „Elternpflicht“ str. 122.

Do czytania możnaby młodzieży dać z książki Förstera „Jugendlehre“ ustęp p. t. „Mutter und Sohn“, albo ze zbioru „Bücher der Aufklärung und Reinheit“ n. p. „Was ein kleines Mädchen wissen muss“ von Frau Dr. Mary Wood-Allen. Einzig autorisierte deutsche Ausgabe von Dr. P. von Gizycki, Stadtschulinspektor in Berlin. (Berlin 1910. J. Witt, Verlagsbuchhandlung).

Jest jeszcze kilka innych książek dla młodzieży, które nieuświadamiają właściwie, ale mogą młodzież pouczyć o wielkiej do-

niosłości zachowania się w dziedzinie seksualnej i mogą się przyczynić do wzmocnienia woli i zamiłowania czystości. Polecenia godne ze wszech miar są dziełka pt. „Sei stark!“ X. J. Könn'a (Ein Weckruf zum Leben. Köln. Benziger). Langenberg Wilhelm ... „wie eine Blume“. Eine Gabe für Mädchen auf den Weg ins Leben“. Köln. Benziger. Inderfurth. „Nach der Schulzeit. Ein Geleitbüchlein für die heranwachsende Jugend“. 21—36 Tausend (!). Köln. Bachem.

Dla młodzieży dorastającej (maturzystów, rekrutów itd.) jest znakomite dziełko Temming'a: „Aus der Klinik. Ein Warnruf für ... Männer bezüglich sexueller Lebensfragen. (Zweite vermehrte Auflage. 1910. Kevelaer, Butzon u. Bercker). Jest to książka, która może należy do najskuteczniejszych środków pedagogiki seksualnej, bo przemawia w niej autor, który jako duszpasterz w szpitalu i przy klinikach miasta uniwersyteckiego na własne oczy widział straszne skutki grzechu seksualnego. Autor pisze w tonie bardzo serdecznym i przez to działa potężnie na czytelnika. Mówi głównie o stosunku płciowym po za małżeństwem i odpowiada na 10 pytań: Czy to potrzebne? Czy rozumne, roztropne, szlachetne, rycerskie, honorowe? itd. W dodatku znajduje się orędzie biskupów niemieckich przeciw niemoralności z dnia 12. września 1908.

Dokładne pouczenie młodych mężczyzn o popędzie seksualnym znajdujemy w dziełku „Hygiene und Moral v. Dr. P. Good. (Strassburg, Le Roux u. Co).

Po całym świecie kulturalnym rozeszła się w liczbie 100.000 egzemplarzy rzecz Hansa Wegenera: „Wir jungen Männer! Das sexuelle Problem des gebildeten jungen Mannes vor der Ehe: Reinheit, Kraft und Frauenliebe“. (Düsseldorf. 1906 i nast.)

Książka ta jest i dla nas sympatyczną przez szczerą otwartość, podniosłość i jasność wyrażenia i idealny polot etyczny. Szkoda wielka, że autor o chrześcijańskiej nauce obyczajów wydaje sąd, świadczący o niechęci do niej i uprzedzeniu.

Dzieła Förstera z Zurychu, a mianowicie „Sexualethik und Sexualpädagogik“, „Jugendlehre“ i „Schule und Charakter“ są już zbyt dobrze znane, żebyśmy je tu osobno potrzebowali polecać (niektóre wyszły i w polskim przekładzie). To samo odnosi się do wybornej książeczki p. t. „Erziehung zur Keuschheit“. Gedanken über sexuelle Belehrung und Erziehung, den Seelsorgern und anderen Erziehern vorgelegt. Von Dr. Michael Gatterer S. J. und Dr. Franz Krus S. J. 3 verb. Auflage. 16°. VI i 124 stron, 80 hal., i jako jej uzupełnienie: „Wie kann die Anstaltserziehung zur Sittenreinheit heranbilden? Von Dr. Franz Krus S. J. 16°. 42 stron, 30 hal. (Obie u Raucha, Insbruk).

Na uwagę zasługuje też bardzo Ludwika Auer'a „Die Einführung in ein richtiges Geschlechtsleben". (Donauwörth 1908). Auer rozwija tu zapatrywania i zasady, które są rezultatem studyów i doświadczeń całych dzisiątek lat. Przedewszystkiem podkreśla on zgodnie z Försterem, że odosobnione uświadamianie płciowe na nic się nie przyda. Seksualne zwyrodnienie młodzieży i dorosłych jest dowodem fałszywego wychowania zbiorowego, które trzeba poprawić. Autor daje w tym względzie dobre wskazówki. Mówi przeważnie o pośrednich środkach pedagogiki seksualnej, ale uwzględnia także bezpośrednie, czyli uświadamianie.

Na końcu wymieniamy jeszcze godną czytania rzecz Pappersa' pt. „Zur brennendsten Erziehungsfrage der Gegenwart" Köln. Benziger). *K.*

Recenzye.

X. Jan Pabis. *Żywot Bł. Kunegundy, Księżny polskiej, Pani ziemi sandeckiej, Patronki narodu polskiego.* Stron 150. Cena egz. brosz. 80 hal. Opr. 1 kor. Do nabycia w księgarni Jelenia w Tarnowie i u autora (klasztor PP. Klarysek w St. Sączu).

Niewiele jeszcze posiadamy w naszym języku żywotów Świętych, któreby nadawały się z każdego względu na lekturę dla młodzieży. Książeczka, którą mamy przed sobą, jest pierwszym płodem duchowym młodego jeszcze Autora (dyrektora szkoły i kapelana klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu). Napisana jest bardzo dobrze, z namaszczeniem i umiłowaniem przedmiotu, stylem poprawnym i potoczystym. Autor korzystał sumiennie i zręcznie z dzieł, poświęconych czci św. Kunegundy (które przytacza na str. 135—136). Książeczka jest polecona przez Radę szk. kr. na nagrody pilności i do bibliotek szkolnych (p. Nr. 10 »Dziennika Urzędowego c. k. Rady szk. kr.« z r. b. str. 215), — zasługuje też na to, żeby XX. Katecheci dawali ją do czytania swym uczniom; — mogą też z niej korzystać w egzortach i kazaniach. *X. P.*

X. Dr. Jan Żukowski „*Objawienie jako jednolity system*". Lwów. Zienkowicz i Chęciński. 1912. Stron 21 w 8-ce leks.

Rozprawkę tę napisał śp. autor dla księgi pamiątkowej, wydanej przez uniwersytet lwowski w rocznicę tegoż 250-letniego jubileuszu. Dowodzi tu krótko, jasno i zwięźle, że „Objawienie Boże nadprzyrodzone, czyli wiara w znaczeniu przedmiotowem i służąca tejże wierze umiejętność teologii nie są nagromadzeniem lub zlepkiem luźnych wiadomości, ale stanowią silnie spojoną, organiczną całość, przedstawiającą jednolity system". Jakkolwiek szczupłe rozmiary tej pracy (która nie mogła w księdze pamiątkowej

dużo zająć miejsca) nie pozwalały na gruntowne i wyczerpujące uzasadnienie tezy przytoczonej, to jednak dobrze się stało, że ją w księdze tej zamieszczono; zawiera ona bowiem trafną odpowiedź na zarzuty, często dziś powtarzane przeciw teologii. Dla czytelników, którzy zechcą poszukać dokładniejszego pouczenia w tej kwestyi, przytacza autor (na str. 20) dzieła Donat'a („Die Freiheit der Wissenschaft". Innsbruck 1910), Schanz'a („Ist die Theologie eine Wissenschaft?" Wien. 1910) i innych i rozprawki Niedziałkowskiego („Snopek kąkolu" str. 50—67) i Sieniatyckiego („Wolność badania i nauczania" w *Gazecie Kościelnej* z r. 1910, — „Czy teologia jest umiejętnością?" — *Przegląd Powszechny* z r. 1910 i w odbitce osobnej. *P.*

X. Stanisław Żukowski *„Częsta i codzienna Komunia św. w świetle dekretu Sacra Tridentina i dekretów późniejszych"*. Wydanie drugie, poprawione i rozszerzone. Lwów. 1911. Zienkowicz i Chęciński. Stron 160 w 8-ce. Cena K. 2·80.

Pierwsza ta rozprawa młodego jeszcze Autora znalazła bardzo dobre przyjęcie, dlatego w krótkim stosunkowo czasie okazało się potrzebnem nowe jej wydanie, znacznie rozszerzone (pierwsze z r. 1909 liczyło tylko 66 stron). W części I. mówi Autor o błogosławieństwach Komunii św. i kreśli zarys dziejów jej praktyki. W części II. zapoznaje czytelnika z treścią dekretu Piusa X. wymienionego w tytule, zestawia warunki godnego przystępowania do Stołu Pańskiego, dalej pisze o obowiązkach duszpasterzy w tym względzie i o częstej Komunii w zakonach; — w części III. o Komunii chorych, o Komunii dzieci. Wysłowienie jego jest poprawne, broszura czyta się z przyjemnością i pożytkiem.

Ten sam. *Komunia dzieci w świetle dekretu »Quam singulari«*. Lwów. 1911. Zienkowicz i Chęciński. Stron 70 w 8-ce. Cena K. 1·50.

Autor wyjaśnia treść dekretu, poczem mówi o sposobie wprowadzenia go w życie i o sposobie usunięcia trudności, które tu mogą się nasunąć. Przytacza też uchwały Najprz. XX. Biskupów austryackich i galicyjskich o obowiązkowej Komunii dzieci najpóźniej w roku dziewiątym. Broszura napisana jest z głębokiem przejęciem się i namaszczeniem i rzuca dużo światła na sprawę, o której mówi, zasługuje więc na gorące polecenie. *X. N.*

Okólnik

c. k. Rady szkolnej krajowej w sprawie udziału młodzieży szkolnej w misyach dla ludu.

C. k. Rada szkolna krajowa rozporządzeniem z dnia 14. marca 1912. l. 3912/III wydała okólnik do c. k. Rad szkolnych

okręgowych w sprawie udziału młodzieży szkolnej w misyach dla ludu.

C. K. RADA SZKOLNA KRAJOWA.

Odpis.

Ł. 4122. *We Lwowie, dnia 2. kwietnia 1895.*

Do c. k. Rady szkolnej okręgowej zamiejskiej we Lwowie.

Załatwiając sprawozdanie z dnia 6. października 1894 do L. 3280, oznajmia się c. k. Radzie szkolnej okręgowej, że po porozumieniu z Ordynaryatem Metropolitalnym obrz. łać. uważa c. k. Rada szkolna krajowa za rzecz właściwą, by w naukach misyjnych urządzanych dla ludu brała także udział młodzież szkół ludowych, mianowicie w tych naukach, w których misyonarze uwzględniać będą potrzeby duchowne młodzieży w ogóle lub też specyalnie młodzieży szkolnej. W każdym razie wskazanem będzie, by młodzież szkolna wysłuchać mogła nauk zastosowanych do jej wieku i potrzeb i o co głównie przytem chodzi, przygotować się należycie do przyjęcia św. Sakramentów.

W zwykłym porządku rzeczy trudno będzie misyonarzom poświęcić specyalnie młodzieży więcej czasu jak półtora dnia, w którym to czasie przez jedną połowę dnia przygotowywać będą młodzież do spowiedzi św. w drugiej połowie słuchać będą św. spowiedzi, a nazajutrz rano poprowadzą ją do Komunii św. Wyjątkowo tylko zdarzyć się może, że zechcą w dniu pierwszym wykładać młodzieży jej obowiązki, w drugim dniu odbyć przygotowanie do spowiedzi, a w trzecim dniu rano Komunię św. W czasie wspomnianych ćwiczeń duchownych ma być młodzież wolną od nauki. C. k. Rada szkolna okręgowa włoży jednak na Zarządy szkół obowiązek, aby przed rozpoczęciem się misyi o programie nauk misyjnych od duszpasterzy miejscowych zasięgały informacyi i w sprawie uwolnienia młodzieży od nauki szkolnej odnosiły się do swej przełożonej władzy. Co się zaś tyczy udziału w naukach misyjnych dziatwy z miejscowości inkorporowanych, to wynika z natury rzeczy, że tylko dzieci starsze mianowicie liczące powyżej 10 lat wieku mogą brać udział w tych nabożeństwach i ćwiczeniach, jeżeli oddalenie od siedziby parafii nie jest zbyt wielkie i jeżeli się udają w towarzystwie i na wyraźne żądanie swoich rodziców lub opiekunów.

To też należy polecić Zarządom szkół, aby w tych wypadkach nie robiły żadnych trudności i na wyraźne żądanie rodziców lub opiekunów zwalniały starsze dzieci na czas misyi duchownych urządzanych w kościele parafialnym od nauki szkolnej i uznawały

absencye z tego powodu za usprawiedliwione. Dzieci młodsze mają w inkorporowanych miejscowościach w czasie misyi uczęszczać do szkoły.

Z c. k. Rady szkolnej krajowej.

L. 3912/III.

We Lwowie, dnia 14. marca 1912.

Wszystkim c. k. Radom szkolnym okręgowym do wiadomości i zastosowania się.

Za c. k. Namiestnika:
Dembowski w. r.

Konkurs Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Zarząd główny Tow. naucz. szk. wyższych we Lwowie rozpisuje konkurs jubileuszowy Towarzystwa na temat: „Jak należy rozdzielać czas ucznia między wymagania nauki szkolnej i pozaszkolnej, a wychowania fizycznego?“ Warunki konkursu są następujące: Nagrody wynoszą: pierwsza 1500 kor., druga 1000 kor., trzecia 700 kor.; objętość opracowania nie może wynosić więcej niż dziesięć arkuszy druku; termin nadsyłania prac do 1 stycznia 1914 r. Ogłoszenie nagród odbędzie się podczas walnego zgromadzenia Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych tegoż roku, w którym Towarzystwo obchodzi jubileusz trzydziestoletniej swej działalności. Obowiązki sędziów konkursowych przyjęli pp.: inspektor Tadeusz Łopuszański, radca dr. Franciszek Majchrowicz, dr. Bolesław Mańkowski, dr. Eugeniusz Piasecki, radca Emanuel Wolff i przewodniczący Towarzystwa.

Cel konkursu jest — według dodanego objaśnienia — w głównym zarysie następujący:

„Jedną z naturalnych granic, w których powinny się poruszać wymagania co do kształcenia umysłowego młodzieży, tworzy wzgląd na jej zdrowie i normalny rozwój fizyczny. Wzgląd ten kładzie tamę zbyt daleko idącemu rozszerzeniu planu naukowego, za daleko posuniętemu powiększeniu ilości godzin nauki szkolnej, przekraczającym siły młodzieży żądaniom w zakresie zadań domowych, ustnych i pisemnych, oraz w kierunku domowej nauki języków, muzyki, rysunków itp. Jeżeli jednak dawniej wzgląd na wychowanie fizyczne — tam, gdzie się z nim liczono — ograniczał w ten sposób czas poświęcony nauce, że nie dopuszczał do jego zbytniego rozszerzenia, obecnie idące coraz dalej w kierunku wychowania fizycznego wymagania zaczynają czas, poświęcony nauce, ograniczać w ten sposób, że go uszczuplają, żądając, jeżeli już nie zredukowania godzin, przeznaczonych na naukę szkolną, to przy-

najmniej czasu, przeznaczonego dawniej na zadania domowe i na naukę domową młodzieży szkolnej, a to na rzecz ćwiczeń cielesnych, zabaw ruchowych, wycieczek, zajęć sportowych (strzelanie) itp. Żąda się przytem, aby szkoła umożebniła uczniom przyswojenie sobie jak największej części materyału naukowego już w czasie samej nauki szkolnej.

„Wobec faktu jednak, że szkoła nie może zrzec się prawa zatrudniania uczniów także w domu, istnieje trudność w należytem pogodzeniu tych różnorodnych i pozornie rozbieżnych, a przecież jednemu celowi wychowawczemu służących wymagań. Usunięcie tej trudności możliwe jest tylko drogą jak najdokładniejszego zdania sobie sprawy ze sposobu, w jaki należałoby podzielić czas uczniów, aby mogli zarówno wykonywać zadania domowe, jak też oddawać się zajęciom, służącym wychowaniu fizycznemu, a nadto pobierać naukę przedmiotów, nie objętych programem szkolnym. Podstawą opracowania pytania konkursowego ma być dzisiejszy ustrój publicznej polskiej szkoły średniej w zaborze austryackim lub jednej z prywatnych polskich szkół średnich, przeznaczonych dla młodzieży męskiej w Królestwie. Nie chodzi bowiem o kreślenie idealnych systemów wychowania i szkolnictwa, lecz o znalezienie jak najlepszego sposobu pogodzenia zadań kształcenia szkolnego i domowego, oraz wychowania fizycznego w ramach obecnego ustroju szkoły średniej“.

Konkursy.

Na posadę naucz. rel. rz.-kat. w 4 kl. szk. posp. żeń. im. Sienkiewicza we Lwowie (I kl. płac); rz.-kat. w 5 kl. szk. wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Przemyślu; rel. gr.-kat. w 3 kl. szk. wydz. m. im. św. Stanisława Kostki tamże (II kl. płac); rel. rz.-kat. w 6 kl. szkole m. w Haliczu z ob. naucz. rel. w miejscowej 6 kl. szk. żeń.; rel. rz.-kat. i gr.-kat. w 4 kl. szk. miesz. w Knihininie wsi z ob. nauczania rel. także w szk. 4 kl. miesz. w Knihininie-kolonii (III kl. płac); rel. rz.-kat. w 5. kl. szk. m. w Sieniawie z ob. nauczania rel. w miejsc. szk. żeń. (III kl. płac); rel. rz.-kat. w 5 kl. szk. miesz. w Zatorze (III kl. płac); rz.-kat. w 6 kl. szk. żeń. i 5 kl. m. w Podhajcach (III kl. płac). Termin do 15. czerwca r. b. Rel. rz.-kat w szk. 6 kl. m. w Rudkach z ob. naucz. rel. także w szk. 6 kl. żeń. tamże; rel. gr.-kat. w szk. 5 kl. m. w Komarnie z ob. naucz. rel. także w miejsc. 5 kl. szk. żeń. (III kl. płac). Termin do końca czerwca r. b. Rel. rz.-kat. w 5 kl. szk. lud. m.

w Mielcu (III kl. płac); rel. gr.-kąt. w 5 kl. szk. żeń. w Tyśmienicy z ob. naucz. rel. także w 3 kl. szk. tamże; gr.-kat. w 5 kl. szk. m. z ob. naucz. rel. także w 4 kl. szk. tamże (III kl. płac); rel. rz.-kat. w 4 kl. szk. m. w Ottynii z ob. naucz. rel. w 4 kl. szk. żeń. tamże i w szk. wiejskich w Głębokiej, Grabiczu, Hołoskowie i Uhornikach (IV kl. płac); rel. rz.-kat. w 4 kl. szk. lud. m. im. Jana Kochanowskiego w Nowym Sączu z ob. naucz. rel. także w innych szk. lud. w N. Sączu (II kl. płac); rel. rz.-kat. w 4 kl. szk. posp. m. im. Staszica w Tarnowie z ob. naucz. rel. także w innych szk. w Tarnowie (II kl. płac); rz.-kat. w 4 kl. szk. miesz. w Tuchowie z ob. naucz. rel. w innych szk., należących do parafii tuchowskiej (III kl. płac); rel. rz.-kat. w 6 kl. szk. m. w Bóbrce z ob. naucz. rel. także w miejsc. 6 kl. szk. żeń.; rel. rz.-kat. i gr.-kat. w 5 kl. szk. m. w Chodorowie z ob. naucz. rel. także w miejsc. 5 kl. szk. żeń. (III kl. płac); rel. rz.-kat. i gr.-kat. w 5 kl. szk. miesz. w Brzozdowcach z ob. naucz. rel. także w innych szk. lud. do parafii brzozdowieckiej należących (IV kl. płac); rz.-kat. w 5 kl. miesz. w Błażowej i Tyczynie (III kl. płac); rz.-kat. w 5 kl. szk. m. w Leżajsku. Termin do 15 lipca r. b.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: X. Franciszek Rosner, katecheta szk. wydz. żeń. w Żywcu, zastępstwo objął X. Michał Trzop, z Kol. Kanoników regularnych lat.; X. Wiktor Smolarski, kat. szk. Konarskiego w Krakowie, zastępstwo objął X. Leopold Pieniążek z Zak. Br. Mn. (Bern.); X. Melchior Kądzioła, kat. szk. Franciszka Józefa i szkoły Sienkiewicza tamże; zastępstwo objął X. Augustyn Błahut z Kol. Kan. reg. lat.

Mianowani: X. Michał Snihurowicz (r. gr.) katechetą w szk. 5 kl. m. w Monasterzyskach; X. Serapion Opielka, Karmelita, katechetą szk. 4 kl. im. Długosza w Podgórzu.

Zmarł X. Józef Stawarz, katecheta 6 kl. szk. żeń. w Podhajcach, w 40 roku życia a 12 roku kapłaństwa. *R. i. p.*

Od redakcyi.

W sprawie kongresu katech. w Wiedniu: Przew. XX. Katecheci, pragnący otrzymać urlop i subwencyę na podróż do Wiednia w celu uczestnictwa w tym kongresie, zechcą w tym mie-

siącu wnieść podanie o to do Rady szk. krajowej. Wydział Związku Kat. poprze te podania ze swojej strony.

Następny zeszyt (podwójny) za sierpień i wrzesień wyjdzie z końcem sierpnia r. b.

Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie (X. Kelemen utca 32) uprasza Przew. Księży Katechetów o łaskawe zarządzenie składki na ten kościół w szkołach za pośrednictwem wybranych ku temu uczniów lub uczennic tak, jak podobną składkę zarządzono w niektórych (co prawda — nielicznych) szkołach węgierskich. Niechże młodzież i dziatwa polska nie da się wyprzedzić węgierskiej młodzi!

Rekolekcye dla XX. Katechetów.

Tarnowskie Koło Katechetów donosi, że od 26—30 sierpnia br. odbędą się rekolekcye dla XX. Katdchetów w Tuchowie w klasztorze OO. Redemptorystów. Chcący P. T: XX. Katecheci wziąć w nich udział zechcą się wcześniej zgłosić do X. Rektora OO. Redemptorystów w Tuchowie. Liczba ograniczona, najwyżej 30.

Spis rzeczy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: X. Dr. Aleksander Pechnik.